OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Środa 2 września 1936 r. | Nr. 247

Gen. Rydz-Śmigły w Reims

po odbyciu dłuższej narady z premjerem Blumem

Wczoraj o godz. 9 rano Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz udał się na plac Gwiazdy, celem złożenia wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym.

Naczelnemu wodzowi towarzyszyli: ambasador Łukasiewicz w otoczeniu wyższych urzędników ambasady, szef sztabu głównego gen. Stachiewicz, attache wojskowy przy ambasadzie R. P. płk. Fyda oraz francuski attache wojskowy w Warszawie gen. D'Arbonneau.

Gen. Śmigłego-Rydza powitał na placu Gwiazdy gubernator wojskowy miasta Paryża, bezręki bohater wojny światowej gen. Gouraud. Oddział 25 pułku piechoty kolonjalnej i oddział trębaczy oddał honory wojskowe gen. Śmigłemu-Rydzowi, który złożył wieniec o barwach narodowych polskich na płycie Nieznanego Żołnierza.

Przed opuszczeniem placu Gwiazdy gen. Śmigły-Rydz złożył swój podpis w złotej księdze.

W poniedziałek przed południem gen. Śmigły-Rydz składał oficjalne wizyty członkom rządu francuskiego, a mianowicie udał się do pałacu Matignon, gdzie mieści się Prezydjum Rady Ministrów i złożył wizytę premjerowi Blumowi, z którym odbył 20-minutową rozmowę.

Następnie gen. Śmigły-Rydz udał się na Quai d'Orsay, aby złożyć wizytę ministrowi Spraw Zagranicznych Delbos'owi, poczem w otoczeniu swej świty, w towarzystwie zastępcy szefa sztabu gen. Geraudias udał się na rue St. Dominique, gdzie mieści się Ministerstwo Wojny, celem złożenia wizyty ministrowi Obrony Narodowej Daladier, który wydał śniadanie na cześć naczelnego wodza polskich sił zbrojnych.

Po śniadaniu gen. Śmigły-Rydz opuścił samochodem Paryż, udając się w towarzystwie gen. Gamelin do Reims, gdzie oczekiwany jest w godzinach popołudniowych.

W Reims ma go powitać minister Lotnictwa Cot i komendant 10 okręgu wojskowego gen. Berger.



Zdjęcie powyższe, nadesłane z Paryża drogą fototelegraficzną, przedstawia uroczysty moment powitania gen. Rydza-Śmigłego na dworcu paryskim. G. Śmigły stoi w pozycji na baczność, salutując. Tło stanowi las sztandarów, pochylonych na cześć Rzeczypospolitej i Jej Dostojnego Reprezentanta.

Wielka defilada włoska

RZYM (PAT) — Na równinie Volturara odbyła się wczoraj przed królem i Mussolinim wielka defilada wojsk, biorących udział w manewrach.

Przedefilowało 50.000 żołnierzy i 5.000 oficerów. Defiladą dowodził książę Piemontu. Na defiladzie byli obecni książęta Aosty i Bergamo, hrabia Turynu, marszałkowie Badoglio, de Bono i Baldo, minister Ciano i większość członków rządu.

Przedefilowało 18 pułków piechoty, 4 pułki bersaljerów, 7 pułków artylerji dywizyjnej, 4 pułki kawalerji, 3 pułki artylerji przydzielonej do korpusów i 3 pułki saperów. W defiladzie wzięło udział 400 armat, 335 haubic, 580 czołgów, 900 motocyklów i 2.380 samochodów.

Tragiczna ewakuacja Irunu

Depesze z frontów wojennych w Hiszpanji

HENDAYE (PAT.) Korespondent Havasa donosi o tragicznych scenach ewakuacji Irunu przez kobiety i dzieci.

W dniu wczorajszym samoloty powstańcze rozrzucały odezwy, zawiadamiające władze wojskowe, że w poniedziałek miasto będzie obrócone w perzynę przez samoloty oraz artylerję, ostrzeliwującą miasto jednocześnie z lądu i z morza.

Burmistrz Irunu otrzymał również ostrzeżenie, że nie są to próżne pogróżki i że konieczne jest wydanie odpowiednich zarządzeń.

Wczoraj wieczorem ludność miasta została zawezwana do opuszczenia go i schronienia się na terytorjum Francji.

Większość mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, pozostaje w mieście. Na dworcu w Hendaye dla uchodźców przygotowano specjalne pociągi, mające ich przewieźć do Saint Jean de Luz i do Bajony.

Opieka nad uchodźcami spoczywa w rękach prefekta departamentu Basses Pyrenees.

HENDAYE. (PAT) — O g. 0.30 na placu ratuszowym w Irunie zgromadziło się ok. 2 tys. uchodźców, oczekujących z niepokojem przybycia samochodów, kursujących tam i zpowrotem między miastem a granicą francuską.

Według formalnych rozporządzeń, o godz. 3.30 mieli pozostać w Irunie jedynie mężczyzni, gotowi do wszystkich poświęceń. Po odczytaniu odezwy powstańczej miejscowy komisarz wojny Margarida oświadczył, że po ulicach Irunu nie będzie się przechadzał żaden powstaniec, dopóki w mieście pozostanie choćby jeden obrońca.

O godz. 3 z górą 2.000 osób przekroczyło granicę francuską. Irun jest pogrążony w ciemnościach, a samochody ciężarowe krążą ze zgaszonemi światłami.

SEWILLA (PAT) — Radjostacja powstańcza komunikuje: pod Guadalajara ataki wojsk rządowych zostały odparte. Pod Teruel samolot rządowy zbombardował przez omyłkę oddział własnych wojsk.

Lotnictwo powstańcze bombardowało Walencję, powodując poważne straty. Ludność w Barcelonie uskarża się na zły gatunek i wygórowane ceny żywności.

Wojska rządowe na froncie Aragońskim mają 5.000 rannych i chorych i domagają się szybkiego dostarczenia lekarstw i środków opatrunkowych.

Dwa oddziały rządowe zaatakowały wczoraj powstańców w pobliżu Santander, lecz zostały odparte z ciężkiemi stratami. Mieszkańcy Irunu opuścili miasto.

Samoloty i okręty powstańcze przygotowują się do bombardowania Irunu, którego poddanie oczekiwane jest niebawem.

Gen. Cabanellas oświadczył, że wojska rządowe używają kul dum-dum. Wojska powstańcze w Galicji stoczyły bitwę z wojskami rządowemi, które cofnęły się, porzucając wiele materjału wojennego.

Wpobliżu Saragossy i w prowincji Guipuzcoa trwają gwałtowne walki. Z Valladolid donoszą, że złożono tam półtora miljona pezetów na zakup samolotów dla wojsk powstańczych.

PARYŻ (PAT.) Wedle źródeł, zbliżonych do „frontu ludowego" władze powstańcze miały rozstrzelać w Valladolid kilku członków lewicowych organizacyj robotniczych m. in. socjalistę Lambronne.

Po dymisji min. Titulescu

RZYM. (PAT) — „Messagero", omawiając dymisję min. Titulescu, twierdzi, iż pozycja jego była oddawna b. słaba, ponieważ prowadził on politykę niepopularną.

Żaden polityk nie był w tym stopniu, co p. Titulescu, obcy swemu narodowi. P. Titulescu był tylko adwokatem, wyrosłym w środowisku międzynarodowem, wychowanym w sceptycyzmie dyplomacji przedwojennej i intrygach.

Gdy wstępował na trybunę ligową, interesowano się tylko formą jego przemówień, ale nikt nie wierzył.

Ze względu na słabe oparcie w kraju p. Titulescu czynił wszystko możliwe, aby mniemano, iż w Paryżu i Londynie uważają go za człowieka niezbędnego i gdy pozycja jego bywała zagrożona, wówczas odzywał się chór prasy angielskiej i francuskiej, który brał go w obronę.

Koszta takich nieporozumień i dwuznacznych sytuacyj płaciła Rumunja i dlatego też gra mogła trwać długo.

W zakończeniu „Messagero" wyraża opinję, że ustąpienie p. Titulescu przyczyni się wydatnie do poprawy stosunków między Włochami i Rumunją.

Niebywała drożyzna w Chile

BUENOS AIRES (PAT) — Donoszą z Santiago de Chile, że władze chilijskie pracują nad rozwiązaniem kwestji niebywałej drożyzny w kraju.

Doszło do tego, że artykuły pierwszej potrzeby, jak mięso, mleko i kartofle, stały się niedostępne dla szerokich mas pracujących ze względu na niebywałe wygórowane ceny.

Rząd chilijski postanowił zastosować wszelkie możliwe środki celem unicestwienia nieuczciwej spekulacji.

Zarządzenia w sprawie uboju rytualnego

ukażą się w najbliższym czasie w „Dzienniku Ustaw"

W dniu 17-ym kwietnia r. b. Sejm uchwalił ustawę o uboju zwierząt gospodarskich w rzeźniach. Ustawa ta wchodzi w życie z dniem 1-go stycznia 1937 r., a zatem do tego dnia mają się ukazać wszystkie rozporządzenia wykonawcze, od których uzależnione jest wejście w życie poszczególnych przepisów ustawy.

Jak się dowiaduje Ajencja „ISKRA", ustawa o uboju zwierząt gospodarskich w rzeźniach będzie wykonywana na podstawie trzech rozporządzeń, które zostały już opracowane, ostatecznie uzgodnione między zainteresowanemi ministerstwami i mają ukazać się w najbliższym czasie w „Dzienniku Ustaw".

Z dwóch rozporządzeń wykonawczych ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, jedno dotyczy uboju zwierząt gospodarskich, drugie zaś sposobów i warunków uboju rytualnego. Rozporządzenie ministra Przemysłu i Handlu reguluje warunki obrotu mięsem, pochodzącem z uboju rytualnego.

Rozporządzenie o uboju zwierząt gospodarskich, opierając się na zasadzie stosowania ogłuszania lub pozbawiania zwierzęcia przytomności w inny sposób przed wykrwawieniem, ustala szereg przepisów regulujących poszczególne fazy uboju: bydło rogate oraz konie, wprowadzane do hal ubojowych, winny mieć zasłonięte oczy; przed ogłuszeniem zwierzęta powinny być unieruchamiane; celem ogłuszania lub w inny sposób pozbawiania zwierząt przytomności należy stosować metody mechaniczne, lub prąd elektryczny, przytem do oprawiania zwierzęcia można przystąpić dopiero po stwierdzeniu jego śmierci. Ubój bydła rogatego, owiec, kóz, świń i koni, winien odbywać się w ten sposób, aby ogłuszanie i wykrwawienie następowały w osobnem pomieszczeniu, do którego zwierzęta wprowadzane będą w ilości, która niezwłocznie i jednocześnie może być poddana ubojowi.

Poza tem rozporządzenie to postanawia, że ogłuszanie oraz wykrwawianie zwierząt może być dokonywane jedynie przez osoby płci męskiej w wieku co najmniej 18-tu lat, oraz, iż organa urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa winny nadzorować, aby przy uboju nie zadawano zwierzętom zbędnego bólu i cierpień.

Rozporządzenie o sposobach i warunkach uboju rytualnego zwierząt gospodarskich postanawia, iż ubój rytualny może odbywać się zasadniczo w rzeźniach samorządowych, poza tem wojewoda może wyrazić zgodę na ubój również w innych rzeźniach, jednak pod warunkiem, że ubój rytualny nie może odbywać się jednocześnie z ubojem zwykłym.

Ilość zwierząt, które mogą być poddane ubojowi rytualnemu, będzie ograniczona do potrzeb tej ludności, której wyznanie zabrania spożywania innego mięsa i to w ten sposób, aby cała ilość mięsa, pochodząca z uboju rytualnego (części przednie i tylne) odpowiadała potrzebom spożycia właściwych grup ludności oraz wywozu tego rodzaju mięsa i jego przetworów zagranicę.

W tym celu wojewódzkie władze administracji ogólnej, a dla Warszawy — Zarząd Miejski — ustalają dla każdego powiatu oraz miast wydzielonych na okres od 1 do 3 miesięcy, w kilogramach żywej wagi ilość zwierząt do uboju rytualnego. Powiatowe władze administracji ogólnej, a w miastach wydzielonych — zarządy tych miast — przeprowadzają podział tej ilości pomiędzy sprzedawców mięsa z uboju rytualnego, wydając im pozwolenia na ubój rytualny i wyznaczając rzeźnie, w których ubój ten ma się odbywać.

Pozwolenia na ubój rytualny wydawane będą wyłącznie koncesjonowanym sprzedawcom mięsa z uboju rytualnego lub przetworów tego mięsa.

Rozporządzenie ministra Przemysłu i Handlu wydano w porozumieniu z ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych dotyczy warunków obrotu mięsem, pochodzącem z uboju rytualnego.

Rozporządzenie to ustala, iż mięso pochodzące z uboju rytualnego chociażby nie zostało następnie uznane za odpowiadające rytuałowi, jak również przetwory, zawierające mięso z uboju rytualnego, powinny być przed dopuszczeniem do obrotu handlowego odpowiednio oznakowane.

Mięso to i przetwory z niego mogą być sprzedawane wyłącznie przez firmy koncesjonowane. Przytem odsprzedaż lub odstępowanie tego mięsa innym koncesjonarjuszom jest niedozwolone.

W przedsiębiorstwach koncesjonowanych nie wolno dokonywać sprzedaży mięsa i przetworów innych, niż pochodzących z uboju rytualnego.

Miejsca sprzedaży mięsa rytualnego i przetworów z niego mają posiadać nad wejściem na białem tle fioletowy napis o wymiarach 25×150 cm. „sprzedaż mięsa rytualnego".

Posiadacz koncesji nie może trudnić się handlem żywca, ani handlem mięsa poza mięsem z uboju rytualnego.

Rozporządzenie to przewiduje ponadto szereg przepisów normujących udzielanie, bądź odebranie koncesji na sprzedaż mięsa rytualnego.

Zabójstwo podczas przedstawienia

gdy rozgrywała się scena pojedynku

Publiczność teatru Harissona w Nowym Jorku z napięciem śledziła końcową scenę francuskiego dramatu obyczajowego. Scena przedstawiała polanę leśną o świcie, na której czyniono przygotowania do pojedynku. Jeden z sekundantów odmierzył dystans, lekarz rozpakował apteczkę, a przeciwnicy stali naprzeciw siebie z pistoletami w ręku. Na znak sekundanta obaj pojedynkujący się, pewien markiz i młody szlachcic, podnieśli ręce. Padły dwa strzały i markiz, którego rolę grał Reginald Evans, najlepszy aktor amerykański, runął na podłogę, wydając głośny okrzyk. Paryski uwodziciel kobiet wyszedł cało z pojedynku.

— Kurtyna opadła, a publiczność gorąco oklaskiwała znakomitą grę aktora. Reginald Evans jeszcze raz znakomicie i z całą naturalnością odegrał swą rolę.

W tym czasie na scenie, nie widocznej już dla publiczności, zdarzyło się coś niezwykłego.

Podczas gdy robotnicy teatralni przystąpili do rozbiórki dekoracyj, zauważyli że zza komity aktor w dalszym ciągu leży pod drzewem, pod które upadł podczas przedstawienia. Podeszli bliżej i spostrzegli krew.

Natychmiast zawiadomiono o tem lekarza, który stwierdził, że Reginald Evans wyzionął ducha. Zaalarmowana policja zaczęła rozglądać się po scenie. Inspektor policji Garden znalazł rewolwer, z którego zabito aktora.

Nie było teraz żadnej wątpliwości. Evansa zabił jego partner, Herbert Wood, młody aktor, którym rokowano wspaniałą karjerę.

Inspektor policji natychmiast udał się do garderoby Wooda. Młodzieniec leżał wyciągnięty na szezlongu i zanosił się histerycznym płaczem.

Gdy zapytano go, czy zabił Evansa, skinął głową, nie dodając żadnych wyjaśnień. Wooda odwieziono do więzienia i tam zmiejsca odbyło się przesłuchanie. Lecz i obecnie nie chciał on powiedzieć, co go skłoniło do dokonania zabójstwa.

Władze zaczęły więc przesłuchiwać cały szereg świadków, przypuszczając, że w ten sposób zdołają zbadać powody zbrodni. Wreszcie uzyskano kilka ważnych szczegółów. Okazało się, że tuż przed feralnem przedstawieniem jakaś kobieta odwiedziła Wooda w jego garderobie. Zaraz jednak opuściła teatr. Jej twarz zdradzała silne wzburzenie.

Następnego dnia w tajemniczej sprawie zaszedł zasadniczy zwrot. Do jednego ze szpitali nowojorskich przywieziono 20-letnią Helenę D. Rzuciła się do rzeki Hudson i została wyratowana przez automobilistę, który przypadkowo znajdował się nad brzegiem.

Gdy Garden dowiedział się o tem, natychmiast udał się do szpitala. Przypuszczał bowiem, że to samobójstwo stoi w ścisłym związku z morderstwem, dokonanem poprzedniego wieczora.

Garden przybył do szpitala w chwili, gdy Helena D. odzyskała przytomność.

Inspektor policji, nie zwlekając ani chwili, zapytał ją:

— Czy była pani wczoraj wieczorem w teatrze u pana Wooda?

Helena nic nie odparła, tylko zaczęła spazmatycznie płakać. Inspektor ujął ją łagodnie za rękę i rzekł:

— Wiem, że pani nie ponosi żadnej odpowiedzialności za dokonane na scenie morderstwo. Jest pani tylko w jakiś sposób wmieszana w ten dramat. Czy jest pani narzeczoną pana Wooda, czy też łączyły ją bliższe stosunki z zabitym?

Helena nie mogąc powstrzymać łez, opowiedziała inspektorowi policji dzieje swej tragicznej miłości.

Przed rokiem poznała Herberta Wooda. Od pierwszego wejrzenia młodzi ludzie zaczęli żywić dla siebie głębsze uczucie i wkrótce zaręczyli się wbrew woli rodziców Heleny. W lipcu Helena poznała, słynnego aktora Reginalda Evansa, który wrócił z tournee po Ameryce Południowej. Ulubieniec kobiet wywarł na niej wielkie wrażenie i spotykała się z nim dość często. Wywierał on na nią jednak zgubny wpływ. Był nałogowym narkomanem. Również i w jej towarzystwie udawał się do różnych spelunek, gdzie za jego namową zaczęła zażywać narkotyki.

Niedoświadczona Helena D. która sądziła, że nie zdoła zdobyć niezbędnych już jej narkotyków, bez pomocy Evansa, stała się całkowicie zależna od niego i bez szemrania wykonywała wszelkie jego polecenia.

Pewnego dnia kazał jej zerwać z Woodem. Fatalnego wieczora udała się do teatru i oznajmiła Woodowi, że porzuca go i wyjeżdża z Evansem do Europy. Oznajmiła mu to na dwie godziny przed pojedynkiem na scenie. Herbert Wood zamienił wówczas pistolet na prawdziwy rewolwer i zabił tego, który zabrał mu ukochaną.

Ten niecodzienny dramat nie znajdzie swego zakończenia przed sądem, ponieważ Herbert Wood zażył silną dawkę trucizny, którą zdołał przemycić do celi.

Litewski „front ludowy"

KRÓLEWIEC (PAT.) Wychodząca w Królewcu urzędowa „Preussische Zeitung" donosi z Kowna:

Na Litwie rozpoczęła się propaganda za utworzeniem t. zw. „frontu ludowego". Na czele tej akcji stoi redaktor kowieńskiego „Juedische Stimme" dr. Rubinstein.

Jego apel do kół opozycyjnych w sprawie utworzenia frontu ludowego miał zostać z radością powitany przez lewicową „Lietuvos Zinios", tem bardziej, że zawierał on równocześnie napaść na urzędowy organ litewski „Lietuvos Aidas".

Dr. Rubinstein zarzucał mianowicie „Lietuvos Aidas", iż ze zbyt widoczną sympatją bierze on stronę powstańców w Hiszpanji.

„Preussische Ztg." jest zdania, iż akcja „Juedische Stimme" ma na celu bolszewizację Litwy.

„Memeles Dampfboot" podaje, że 26 ub. m. odbyły się w Kownie rewizje u szeregu komunistów, przyczem kilka osób aresztowano. Znaleziono wiele kilogramów druków i ulotek komunistycznych, siedem matryc z tekstem odezw komunistycznych oraz skonfiskowano korespondencję w sprawach propagandy komunistycznej w Litwie w językach niemieckim, rosyjskim i litewskim.

Policja kowieńska zakupiła ostatnio 2 samochody pancerne, wyposażone w karabiny maszynowe i inne nowoczesne przybory.

Balony w walce o puhar

im. Gordon-Bennetta

Wyścig balonowy trwa. Jak wynika z komunikatów meteorologicznych, przeciętna szybkość wiatrów wynosi 50 klm. na godzinę, czyli że wszystkie balony znajdują się już poza granicami Polski.

Kierunek wiatru, jak już donosiliśmy wczoraj, jest wschodni i południowo - wschodni. Balony lecą wachlarzem, podobnie jak dwa lata temu.

Przypuszczalnie wszystkie balony wylądują na terytorjum Rosji Sowieckiej, nie jest jednakże wykluczone również lądowanie na terenie państw bałtyckich.

Pierwotne komunikaty meteorologiczne, że wiatry będą miały kierunek zachodni i północniowo - zachodni, straciły wczoraj na aktualności, gdyż nastąpiła gwałtowna zmiana warunków atmosferycznych.

Burza, która przeszła wczoraj nad Polską nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa dla lotników, gdyż znajdowali się oni już poza zasięgiem burzy, ponadto szybkość burzy jest mniejsza, aniżeli szybkość, z jaką lecą balony, tak, że burza nie dogoni już zawodników.

Warunki atmosferyczne na terenach, nad któremi lecą lotnicy, są ciężkie. Wszędzie panuje duże zachmurzenie, padają deszcze. W tych warunkach lot jest bardzo uciążliwy i wymaga wielkich umiejętności manewrowania balonem. Szybkość wiatrów jest różna, zależnie od wysokości. To samo odnosi się do kierunku wiatrów.

Wszystkie balony, które wystartowały poza zawodami, już wylądowały. A więc najmniejszy balon, francuski balon — kierunkowy „Puk", pilotowany przez p. Spiessa, wylądował pod Węgrowem, balon - radjo „Sanok" we wsi Chlewiszcze pow. brzeski, balon otwarcia „Gopło" z pilotką p. Wojtulanisówną pod Siedlcami, zaś balon pocztowy „Syrena" wylądował o 2-ej w nocy we wsi Cholewce za Łunińcem, w odległości 50 klm. od granicy sowieckiej.

Balon ten przeleciał w prostej linji od Warszawy 420 klm. z przeciętną szybkością 30 klm. na godzinę. Poczta została dostarczona do najbliższego urzędu pocztowego, skąd skierowana zostanie do adresatów.

Wesoły kącik

Płyn prawdy

Mój przyjaciel i kolega redakcyjny, Kocio, utalentowany reporter, siedział w pokoju redakcyjnym całkowicie pochłonięty pracą.

Obok niego leżało już parę zapisanych arkuszy mimo to pisał dalej z taką energją i szybkością, że atrament z pod pióra pryskał aż na ścianę.

Zaciekawiony zbliżyłem się do biurka i zacząłem czytać. Tytuł brzmiał: „Epokowy wynalazek. Przewrót w życiu całego świata".

A dalej następowała taka opowieść:

„Donoszą nam z Kozienic, że miejscowy aptekarz wynalazł płyn o niezwykłych właściwościach: wystarczy zlekka pokropić człowieka tym płynem, aby zaczął mówić prawdę i wyłącznie prawdę.

Aptekarz sprzedał już kilkadziesiąt flaszeczek tego płynu. To też w mieście od dnia wczorajszego dzieją się rzeczy niebywałe.

Pan Ciupkiewicz znany z tego, że się panicznie boi swojej żony, wrócił późnym wieczorem do domu i gdy żona, trzymając miotłę, spytała gdzie był, odpowiedział pogodnie:

— W gabinecie restauracyjnym. Z uroczą dziewczynką. Gdybyś widziała co to za cudo, tobyś zrozumiała dlaczego cię zdradziłem.

Pana Ciupkiewicza po tem wyznaniu pogotowie odwiozło do szpitala. Jak się okazało, żona go z samego rana pokropiła kroplami prawdy.

*

W południe do miejscowego oddziału P. K. O. zgłosił się jakiś jegomość i, przedkładając czek kasjerce, rzekł z uśmiechem:

— Proszę mi wypłacić 100 złotych.

Poczem nachylił się do ucha kasjerki i szepnął:

— Muszę panią uprzedzić, że czek jest podrobiony.

*

Na tutejszym rynku jakiś figlarz pokropił miejscowe przekupki kroplami prawdy.

Skutki były fatalne. Żadna nic nie sprzedała, tak bowiem zachwalały swój towar:

— Do śliwki robaczywe, do śliwki robaczywe!

— Ryby nieświeże, ryby!

— Pomidory zgniłe, pomidory!

Wszystkie kupujące pouciekały w panicznym strachu. Podobno nikt dziś w mieście nie jadł obiadu.

*

Przed północą do pełniącego służbę policjanta podeszło dwóch sympatycznych młodzieńców, którzy zameldowali:

— Panie władzo, zawiadamiamy pana, że mamy zamiar uskutecznić kradzież z włamaniem w sklepie Dziadkowskiego...

*

Działanie płynu prawdy wywołało w całym mieście niezwykłe zamieszanie.

114 żon wyznało swoim mężom całą prawdę, przez co rozbiło się w ciągu jednego dnia 114 małżeństw.

20 narzeczonych przyznało się ukochanym wybrankom, że chodziło im tylko o wyciągnięcie forsy **„na ożenek"**.

W licznych przedsiębiorstwach pracownicy powiedzieli szefom co o nich myślą i z punktu stracili posadę.

Władze zainteresowały się niezwykłym płynem i postanowiły nie dopuścić do jego wyrabiania. Mówienie bowiem prawdy wywołuje niepokój i zamieszanie publiczne."

*

Z zapartym tchem przeczytałem powyższą wiadomość. Przeczytawszy nie mogłem się powstrzymać od okrzyku:

— Kociu! Czy to prawda?!

Kocio wzruszył tylko ramionami i rzekł obojętnie:

— Prawda? Dlaczego ma być prawda? Przecież mnie tym płynem nie pokropiono.

Napoleon Sądek.

Wojna domowa w Hiszpanji

przekształciła się w łańcuch małych bitew

W ostatnich dniach wojna obu Hiszpanij przekształciła się w olbrzymią ilość poszczególnych bitew. W niektórych miejscach linje przeciwników są tak blisko siebie, że wrogowie prowadzą walkę słowną, obsypując się stekiem przekleństw. Gdy wyczerpuje się już im zapas przekleństw, jedni krzyczą „niech żyje republika!", a drudzy natychmiast odpowiadają: „niech żyje Hiszpanja!".

W mrowisku małych bitew, jak i w poważniejszych walkach daje się zauważyć bardzo charakterystyczny szczegół. Dotychczas wszędzie powstańcy byli stroną atakująca a wojska rządowe broniły się tylko. Obecnie sytuacja zmienia się. Inicjatywa przechodzi w ręce rządowe. Powstańcy nie posiadają już tej swobody ruchów, która z początku była ich największą szansą. Można śmiało powiedzieć, że w szóstym tygodniu wojny domowej armja hiszpańska jest oblegana przez uzbrojonych zwolenników rządu.

Legalny rząd hiszpański korzystając ze stabilizacji działań wojennych, chce przeprowadzić głęboką rewolucję ekonomiczną. Mały przykład, jeden z tysiąca, potrafi wyjaśnić nastawienie grup rządowych.

Antonio Cabrera, były poseł socjalistyczny w Kortezach, dowodzi znacznemi siłami milicji. Z tego tytułu miał on prawo zarekwirować byłe koszary w Carabanchel i gmach szkoły jazdy konnej.

Pewnemu dziennikarzowi, który odwiedził Cabrerę, pokazał, w co przekształcił koszary i gmach szkolny.

Zaprowadził go do tych budynków, w których roi się od krów i owiec.

— To nie są koszary, tylko ferma, komendancie! — wykrzyknął zdumiony dziennikarz

— Tak, ferma—odparł Cabrera. — Zebrałem już ponad 500 dojnych krów mej prowincji. Będziemy dostarczali mleka Madrytowi. W innych budynkach zorganizuję małą fabrykę rowerów. Nasze oddziały nie są tylko jednostkami bojowemi, lecz również jednostkami gospodarczo twórczemi.

Połowa mych ludzi znajduje się na froncie, a połowa tutaj. Milicja musi i powinna być samowystarczalna. To będzie jedna z komórek naszego przyszłego ustroju.

Nie wiem do jakiego stopnia te próby dadzą się urzeczywistnić. Jedno jednak jest pewne, że lud hiszpański stara się, mimo zawieruchy wojennej, budować nowy ustrój społeczny.



Zdjęcie powyższe, nadesłane z Paryża drogą fototelegraficzną, przedstawia gen. Rydza Śmigłego wraz z witającemi Go osobistościami francuskiemi cywilnemi i wojskowemi podczas hymnu narodowego polskiego, odegranego po wyjściu gen. Rydza - Śmigłego z wagonu.

Odznaczenie pośmiertne

dla ś.p. red. W. Stpiczyńskiego

„Monitor Polski" z dnia wczorajszego zamieszcza zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o nadaniu krzyża komandorskiego orderu Odrodzenia Polski — ś. p. Wojciechowi Stpiczyńskiemu, posłowi na Sejm Rzeczypospolitej, redaktorowi i publicyście, za zasługi położone w walce o Niepodległość oraz w pracy dla Państwa.

Przedstawiciel Ligi Narodów

jest inwigilowany przez policję gdańską

W Gdańsku bawili przez kilka dni dwaj posłowie do angielskiej Izby Gmin, którzy chcieli poznać się z sytuacją, wytworzoną w Wolnem Mieście.

Przed wyjazdem z Gdańska do Londynu posłowie angielscy oświadczyli, że zebrali dość materjałów do oceny położenia politycznego w Gdańsku.

Symboliczny dla obecnych stosunków gdańskich jest fakt, że agenci policji politycznej śledzą każdy krok Wysokiego Komisarza Ligi Narodów Lestera i obserwują wszystkich interesantów, udających się do jego siedziby.

Agenci policji politycznej fotografują osoby, udające się do siedziby Wysokiego Komisarza. Fotografowanie interesantów komisarza Lestera jest przejawem metody pogróżek i teroru, stosowanej przez władze hitlerowskie w Gdańsku.

Ofensywa prasy niemieckiej

z okazji rocznicy bitwy pod Tannenbergiem

Cała prasa niemiecka wystąpiła jak na komendę z artykułami, poświęconemi zwycięstwu armji niemieckiej w Prusach Wschodnich w 1914 roku. Ówczesna bitwa, stoczona w ostatnich dniach sierpnia nad jeziorami Mazurskiemi, została nazwana przez Niemców bitwą pod Tannenbergiem.

Rocznica tej bitwy daje prasie niemieckiej powód do rozważań na temat niebezpieczeństwa, jakie grozi Niemcom ze strony Rosji Sowieckiej. Dzienniki niemieckie podnoszą, że Prusy Wschodnie, oddzielone od Rzeszy „polskim korytarzem", znajdują się obecnie pod względem strategicznym w o wiele gorszem położeniu, aniżeli w roku 1914.

Nietylko od północnego wschodu — pisze prasa — ale także od południowego wschodu zawisła groźba sowiecka nad Niemcami. Rosja komunistyczna zbliżyła się do państwa niemieckiego przez budowę linij kolejowych w Rumunji oraz przez urządzenie sieci lotnisk wojskowych w Czechosłowacji.

Niebezpieczeństwo sowieckie jest tak wielkie, że Niemcy musiały zaprowadzić 2-letnią służbę wojskową i przyspieszyć pracę nad technicznem uzbrojeniem armji.

Jest rzeczą znamienną, że w artykułach tych ani razu nie jest wspomniana w żadnej formie Polska. O Francji natomiast piszą dzienniki, że jest to „zaciekły wróg" państwa niemieckiego.

Powody wojny z trockistami

Rewelacje pisma belgradzkiego

Jedno z pism belgradzkich podaje sensacyjną wiadomość o powodach waśni między III międzynarodówką (komunistyczną) a trockistowską międzynarodówką. Istotną przyczyną waśni mają być wypadki hiszpańskie.

W ubiegłym roku przedstawiciele obu międzynarodówek podpisali w Pradze Czeskiej układ, na podstawie którego trockiści mieli prowadzić propagandę na rzecz rewolucji komunistycznej w krajach Europy Zachodniej. Tam bowiem ze względów politycznych Kominternowi nie wolnoby było jawnie prowadzić tego rodzaju propagandy.

Na tę „robotę" wyznaczono trockistom znaczne sumy pieniężne. Poza tem przyrzeczono im, że w odpowiednim momencie wszyscy uwięzieni w Rosji trockiści, włączając Zinowjewa i Kamieniewa będą wypuszczeni na wolność i wysiedleni z granic Rosji.

Warunki tej umowy nie zostały jednak dotrzymane. Dotychczas niewiadomo, która ze stron ponosi zato winę. W każdym razie jest rzeczą wiadomą, że w maju bieżącego roku komuniści francuscy skarżyli się kominternowi na działalność Trockiego i jego zwolenników we Francji. Mimo to układ w dalszym ciągu był utrzymany w mocy i nie został zerwany do chwili wybuchu wojny domowej w Hiszpanji.

Zamiast tego, by współpracować zgodnie z opracowanemi warunkami, obie międzynarodówki zaczęły z sobą walczyć, starając się wykorzystać wypadki hiszpańskie dla osobistych interesów.

W Barcelonie trockistom udało się zdobyć władzę i wygnać stamtąd kilku oficjalnych członków Kominternu, którzy przybyli do Hiszpanji w charakterze obserwatorów. W odpowiedzi na to Komintern zerwał układ praski i wypowiedział walkę trockistom. Pierwszym aktem tej „wojny" był proces przeciw Zinowjewowi i towarzyszom.

GIEŁDA

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo - dewizowej w Warszawie w dziale dewiz sytuacja pozostała niemal bez zmiany i zapotrzebowanie było niewielkie.

Kurs orjentacyjny ustalony dla walut przez Bank Polski dolary amerykańskie 5.29, dolary kanadyjskie 5.28, floreny holenderskie 359.80, franki francuskie 34.89,50, franki szwajcarskie 172.70, franki belgijskie 89.43, funty sterlingów 26.63, guldeny gdańskie 99.80, korony szwedzkie 137.15, szylingi austrjackie 98, liry włoskie 34.50, marki fińskie 11.60, marki niemieckie 133, marki niemieckie w srebrze 144.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Wierna swemu przed chwilą wymyślonemu planowi, Irka rzuciła się ku Wiśniewskiemu, wzięła go pod rękę i, prowadząc do salonu, rzekła:

— Mój drogi, przepraszam, że cię zatrzymałam, ale ponieważ spotkałeś pana Simpsona, niezbędne jest, abyś był obecny przy mojej rozmowie z nim.

Poczem z całą bezczelnością rzekła, zwracając się do Australijczyka:

— Szanowny panie, pozwoli pan, że przedstawię panu mojego męża hrabiego Wiśniewskiego.

— Hrabiego Wiśniewskiego? — zapytał osłupiały Simpson — twojego męża? Ależ...

Irka nie pozwoliła mu wszakże dokończyć, lecz niczem niestropiona mówiła dalej:

— Tak, hrabiego Wiśniewskiego, którego poznałeś już w Australji. Przebywał tam pod zmyślonem nazwiskiem Robickiego, usiłując odzyskać stracony w kraju majątek. Po powrocie do kraju wybaczył mi mój ciężki grzech wobec niego. Wybaczył, że go tak niecnie oszukałam, porzuciłam i uciekłam od niego. Chociaż wszyscy inni oddaw na mnie wyklęli, on jedyny dał mi dowód prawdziwej miłości, bo, mimo wszystko, nietylko pogodził się ze mną, ale nawet poślubił mnie. Jedno miał tylko zastrzeżenie z konieczności. Ponieważ jego hrabiowska rodzina sprzeciwiała się jego małżeństwu z prostą dziewczyną, nie komunikuję się z jego rodziną, on zaś dzieli swój czas między swoje dzieci z pierwszego małżeństwa i rodziną a mną.

Poczem dodała nie bez wyrzutu:

— Sam sobie jesteś winien, jeżeli cię to smuci, boś wyjechał zpowrotem do Australji, nie zapowiadając ponownego przybycia do kraju. Nie mogłam już więc liczyć nato, że kiedykolwiek tu powrócisz. Teraz nagle przyjeżdżasz i proponujesz mi rozmaite rzeczy. Otóż chcę ci odpowiedzieć w obecności mojego męża, którego kocham, że twoje propozycje napawają mnie wstrętem i odrazą. Proszę cię i błagam, nie zwódź znowu z drogi powrotu do uczciwego życia kobiety, którą wciągnąłeś w otchłań nieprawości. Zaklinam cię, nie ponawiaj prób kuszenia mnie. Będzie to i tak daremne, ale oszczędź mi tego dręczącego wystawiania na próbę mego hartu i niezłomnego postanowienia niezbaczania z drogi uczciwości. Zapomnij o nieszczęsnej jawnogrzesznicy, która swoją drogę do zbawienia widzi dziś jeszcze jedynie w litości, wspaniałomyślności i miłości męża.

To rzekłszy, chwyciła go za dłonie z błagalną miną. Nawet załkała...

Wiśniewski, wzruszony tem wszystkiem do głębi, nie dostrzegł kusicielskiego spojrzenia, jakiem jednak przytem Irka obrzucała bankiera, chytrego uśmiechu, towarzyszącemu komedjowym łzom i nie słyszał słów, które Irka szepnęła Simpsonowi, niby wzdychając głęboko:

— Dziś... o północy... tu...

Simpson był dostatecznie sprytny, aby od początku zrozumieć, że to wszystko zręczna komedja i teraz przyglądał się i przysłuchiwał temu z dużem zadowoleniem i przyjemnością. Szybko zgodził się z rolą, jaką ta upajająca kobieta przydzieliła swemu obecnemu „kochankowi od serca".

Rzekł więc w słowach jak najbardziej szanownych:

— Oczywiście, w takiej sytuacji byłoby z mojej strony nieprzebaczalnym nietaktem, gdybym ośmielił się namawiać panią jeszcze do czegokolwiek. To też może pani być najgłębiej przekonana, że od dziś nie stanę więcej na drodze życia pani. Przyznaję, że ciężko zgrzeszyłem wobec hrabiego Wiśniewskiego, to też pełen skruchy jestem całkowicie do jego dyspozycji.

— Co? Co? Pojedynek? Skandal? — jęknęła Irka, załamując ręce.

I rzucając się w ramiona Wiśniewskiego, zawołała:

— Mój najdroższy, wybaczyłeś mi mój fałszywy krok, mój ciężki grzech, uczyniony w obawie nędzy, do której nie chciałam powracać. Nie masz prawa teraz zato mnie tak ciężko karać, narażając życie w pojedynku z panem Simpsonem.

Chwyciła go za ręce i szeptała błagalnie:

— Ach, wybacz mu... wybacz, jak mnie wybaczyłeś...

Wiśniewski pomyślał sobie, że w razie pojedynku potrzebni będą sekundanci, a ci będą chcieli wiedzieć dokładnie, z kim mają do czynienia, zaczną się grzebać w informacjach, kto zacz, co za jeden i skąd. To zaś byłoby niebezpieczne.

Mogło bowiem przy tem wszystkiem paść nazwisko Robickiego, a to mogłoby przypomnieć ów proces zaoczny... Już widział areszt, wznowienie procesu, sąd więzienie... Strach przed temi możliwościami zagłuszył w nim żądzę zemsty. Rzekł więc:

— Rzeczywiście, proszę pana, nie chciałbym mojego nazwiska rodowego mieszać w jakieś skandaliki. Muszę dbać o jego cześć, nietylko dla siebie, zresztą, ale i dla potomności. Mam dzieci, które muszę uchronić od splamienia ich nazwiska. Nie wiedzą o mojej sytuacji i nie powinny się dowiedzieć. Wystarczy mi więc pańskie przyrzeczenie, że pan się usunie z naszego środowiska. Niech pan to uczyni. Ja zaś postaram się zapomnieć krzywdę, jaką mi pan wyrządził... i że wogóle pana kiedykolwiek znałem...

Bankier skłonił się głęboko i wyszedł, nie powiedziawszy ani słowa więcej. Ira, wsparta o ramię Wiśniewskiego, mrugnęła mu porozumiewawczo.

Tegoż wieczora Simpson był tu ponownie i już w zupełnie innej roli. Po miłej kolacyjce nastąpił jeszcze milszy... deser...

W przerwach zaś między szaleńczemi uściskami Irka szeptała Simpsonowi:

— Teraz jest wszystko świetnie. Hrabia jest całkowicie uspokojony na dłuższy czas. Powinieneś wszakże pamiętać, że jego zazdrość jest tem wszystkiem jednak jeszcze podniecona. Będzie mnie pilnował. Będzie wpadał w godzinach najmniej oczekiwanych. To też nasze spotkania będą teraz bardzo niebezpieczne.

— Więc puść go w trąbę. Wiesz przecież, że ja ci mogę dać więcej pieniędzy, niż on... Ile tylko zapragniesz.

— Nie, mój drogi, tego ode mnie nie wymagaj. Nie mogę raz jeszcze rzucić człowieka, który mi zrobił tak wiele dobrego, a którego ja okrutnie skrzywdziłam.

— Aż tak go kochasz?

— Ach, ty głuptasku!... Wiesz przecież dobrze, że kocham tylko ciebie. Chyba daję ci dostateczne dowody tego. Ale nie zapominaj, że ten człowiek jest jednak moim... mężem... Nie mogę go porzucić, bo popełniłby samobójstwo. Gorzej jeszcze... Najpierw zabiłby nas oboje, a potem dopiero siebie.

— Więc co będzie dalej?

— Nie wiem jeszcze, kotku. Muszę to jeszcze obmyśleć... Powiem ci szczerze, że wolałabym mieć ciebie, tylko ciebie i nikogo więcej na świecie. Chwilowo, niestety, jest to zupełnie niemożliwe. I, niestety, nie mogę cię nawet więcej tu zapraszać. Proszę, żebyś tu narazie więcej nie przychodził.

— Gdzie więc będziemy się spotykali?

— I to już obmyśliłam... U Roniukowej... Ma, jak się okazuje, jakieś mieszkanko. Nie będzie nic podejrzanego, jeżeli będę bywała u niej, jako niby klientka. Przez korytarz wejdę potem do naszego gniazdka miłosnego...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącem słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legji Cudzoziemskiej w Marokku

Tajemnice haremów w Afryce

X.

Chcąc dowieść prawdziwości swych słów, wyciągnął książeczkę oficerską i wskazał na datę urodzenia.

Któżby jednak potrafił przemówić pijanym do rozsądku? Nic nie pomogło. Żołnierze rzucili się na namiot, zerwali go, wyciągnęli kapitana w bieliźnie na zewnątrz i zaczęli podrzucać wgórę, a ci, co nie mogli dorwać się do dowódcy śpiewali na głos: „sto lat, sto lat..."

Kapitan wyskakiwał wgórę i opadał na ręce żołnierzy, śmiejąc się. Starał się im wytłumaczyć, że przebywamy w haremie, że wszyscy dookoła śpią i że musi być spokój. Nie pomogły perswazje. Zrobił się taki krzyk i hałas, że zbiegli się również żołnierze z posterunków i wraz z kolegami, zaczęli pić i winszować kapitanowi.

Żołnierze zmusili wreszcie kapitana, by wypił za pomyślność kompanji. Gdy kapitan wypił, znów zaczął fruwać w powietrze.

Obawiając się, że dojdzie wkońcu do jakiejś grubszej awantury, i że kapitanowi może się stać co złego, zbliżyłismy się do rozochoconych żołnierzy, udając, że nie wiemy o niczem.

Gdy żołnierze nas zobaczyli, krzyknęli:

— Teraz sierżanci powinszują dowódcy!

Nie było rady. Podeszliśmy do kapitana, powinszowaliśmy mu i wypiliśmy za jego zdrowie.

Kapitan zaś wyciągnął do nas ręce i krzyknął, śmiejąc się:

— Ratujcie mnie, oswobodźcie od tych pijusów!

Spojrzeliśmy na siebie i porozumieliśmy się oczami: należało pójść kapitanowi z pomocą. Zaczęliśmy więc rozpędzać pijanych żołnierzy i wkrótce kapitan był oswobodzony. Stanął przy nas i ciężko oddychając, rzekł:

— Czy oni powarjowali? Przecież ja nie mam dziś urodzin. Kto puścił tę pogłoskę?

Nie odpowiedzieliśmy, dając tem do zrozumienia, że nie mamy o niczem pojęcia.

— Skąd wzięło się to wino? — pytał w dalszym ciągu kapitan.

— Nie wiemy — odparł jeden z kaprali — może dał im je sułtan?

Kapitan roześmiał się, przy-pominając sobie to „winszowanie" i dodał:

— Pobyt w haremie na zawsze już pozostanie w mej pamięci.

Legjoniści znów zbierali się wokół nas, pijąc za zdrowie kapitana, wznosząc toasty na jego cześć i śpiewając „sto lat, sto lat". Chyba po raz pierwszy harem rozbrzmiewał nocą tak hałaśliwym, pijackim gwarem, który upodobniał go do jakiegoś luna-parku.

Kapitan miał dość już tych hałasów. Zwrócił się więc do nas:

— No, przywróćcie...

Zdania nie dokończył. Stał nasz obudził chyba w nim wątpliwość, czy potrafimy przywrócić porządek. Byliśmy niemniej pijani od żołnierzy i ledwo trzymaliśmy się na nogach.

Kapitan wbiegł do swego namiotu, szybko się ubrał i w sposób energiczny zaczął uspokajać kompanję. Zaraz spostrzegł, że w krzakach znajdują się beczułki z winem. Udał się tam, a my za nim.

Oczom naszym ukazała się zabawna scena, dobrze znana tym wszystkim, którzy zbyt często zaglądają do kieliszka.

Wokół beczułek smacznie spało kilku żołnierzy. Jeden nawet tak wygodnie się urządził, że wyciągnął się na ziemi, nastawiając usta pod kurek beczułki i w tej pozycji zasnął. Wino ciurkiem lało się na jego twarz, zostawiając na niej krwawe smugi.

Kapitan obudził żołnierzy, rozkazując im wracać do namiotów, a resztki wina wylał na ziemię.

Wkrótce zaległa w haremie cisza, którą od czasu do czasu przerywał okrzyk jednego z pijanych: „Dajcie mi wody".

W ogrodzie nie było nawet widać arabskich strażników. Ze strachu przed pijanymi legjonistami ukryli się w pałacu. Dokoła było głucho i ciemno. W żadnem z okien pałacowych nie było światła. Nawet w pokojach sułtana, gdzie świeciło się do późnej nocy, dzisiaj wcześniej zgaszono światło.

Wszystko było pogrążone we śnie. Tylko my: kapitan, sierżanci i kaprale musieliśmy czuwać. I tak do białego rana siedzieliśmy otuleni w płaszcze, nawpół drzemiąc.

Skoro zaczęło świtać, między drzwiami zaczęła przemykać się jakaś kobieta w bieli. Była to niewolnica, której poprzedniego dnia dwóch sierżantów przyrzekło pomóc w ucieczce.

Gdy ci dwaj ją zauważyli, skoczyli na równe nogi, poprawili na sobie płaszcze i podążyli w jej stronę, wykradając się z namiotów, by ich kapitan nie zauważył. Na ich szczęście kapitan drzemał w swym namiocie i niczego nie dostrzegł.

Sierżanci udali się z niewolnicą na drugą stronę.. Minęło sporo czasu póki wrócili. Widocznie niewolnica również dotrzymała obietnicy.

— Coby się stało z haremem, gdyby tu Legja przebywała przez jakieś trzy miesiące — pomyślałem. — Na pewno zwolniłaby wszystkie młode niewolnice i jeszczeby rządziła sułtanem, jak on Marokkiem.

Uważałem, że moi koledzy dobrze uczynili, uwalniając niewolnicę. Wolność to przecież najdroższa rzecz na świecie! Poza murami haremu Arabka będzie żyła w gorszych warunkach materjalnych, będzie pozbawiona tych wszystkich smakołyków, jakiemi ją tu karmiono, ale zato będzie wolna i niezależna od kaprysów sułtana i jego świty.

W haremie jest tyle kobiet, że wcale nie zauważą zniknięcia jednej z nich. Przecież ich nie liczą, wiedząc, że i tak nie przedostaną się przez wysoki mur. Gdyby jednak ktoś spostrzegł, że niewolnica znikła, może to nastąpić dopiero za kilka dni, a wówczas nas już tu nie będzie i nie zostaniemy za to ukarani.

Moje rozmyślania przerwał korowód niewolnic, opuszczających budynki i udających się do kąpieli.

Niewolnice naogół śpią grupami. Tylko najmłodszym przydziela się osobne pokoje. Sułtan podobno czasem i w nocy wzywa do siebie niewolnicę, muszą one być, jakby powiedzieć, pod ręką i dlatego śpią w osobnych pokojach.

(Dalszy ciąg jutro)

Tłumaczenie snów

Piwne oczy n 77. Ktoś w rodzinie będzie niedomagał (nic groźnego). Będzie sprzeczka z bliską osobą. Spotka Pani dawnego znajomego. Znajdzie Pani coś.

P. Nacia Hodarewicz M. 17. Ziszczą się Pani marzenia. Będzie polepszenie warunków życiowych w najbliższych latach. Pozna Pani wojskowego. Szczęśliwy dzień: wtorek.

P. Jagódka z Rodzymina. Istotnie czeka Panią podróż. Narzeczony często myśli o Pani. Będzie w związku z nim jakaś zmiana. Młody wojskowy myśli o Pani.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

5.00 Komunikat meteorologiczny dla zawodników Gordon - Bennetta. 6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 „Parę informacyj". 7.40 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał oraz kom. meteor. dla zawodników Gordon-Bennetta. 12.05 Wiadomości rolnicze. 12.25 Koncert. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Skrzynka P. K. O.". 16.00 Utwory Henryka Wieniawskiego. 16.45 „Bitwa pod Beresteczkiem" — odczyt. 17.00 Piosenki. 17.20 Utwory na fortepian. 17.50 „O śpiewaczych zdolnościach ptaków" — pogadanka. 18.00 „Czarna perła" — opowiadanie. 18.00 „Życie kulturalne stolicy". 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 20.30 „Blaski, cienie i perspektywy powieści biograficznej" — szkic literacki. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert Chóru solistów. 21.30 Koncert rozrywkowy. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Szkoła młodych orłów L.O.P.P.

Nasz współpracownik w osiedlu lotniczem L.O.P.P. w Mogielnicy

W odległości ponad 60 klm. od Warszawy na terenach, stanowiących obecnie własność Państwa, w Mogielnicy, zainstalował stołeczny okręg L. O. P. P. jeden ze swoich ośrodków praktycznej działalności.

W pięknym parku mieści się szkoła obrony przeciwlotniczo-gazowej. Nie jest to oczywiście szkoła w ścisłem tego słowa znaczeniu. Nie uczęszczają do niej dzieci, nie udziela się wszystkich przedmiotów, natomiast odbywają się tam kursy dla instruktorów obrony przeciwlotniczej, ćwiczy się poszczególne oddziały straży pożarnej, odbywają się kursy sanitarne i t. p. Ośrodek L. O. P. P.-u stołecznego nie świeci nigdy pustkami.

Obecnie Mogielnica gości 30 chłopaków w wieku od 9 do 18 lat. Czyżby tych już zaprawiano do obrony przeciwlotniczo - gazowej? Nie! Ci szczęśliwi wybrańcy losu spełniają swoje marzenia, przygotowują się do twórczej pracy w lotnictwie.

Wiadomo, że w szkołach zarówno powszechnych, jak i zawodowych oraz średnich istnieją kursy modelarstwa. Kursy te są popierane przez L. O. P. P., gdyż modelarstwo stanowi pierwszy krok na drodze do praktycznego zaznajamiania się z lotnictwem.

Ci chłopcy, którzy wykazali się najlepszemi postępami, względnie największem zainteresowaniem, wzięci zostali na przeszkolenie do Mogielnicy.

Chłopcy spędzają tam pod fachową opieką w doskonałych warunkach zdrowotnych 2 tygodnie. Pobyt nic nie kosztuje. Mają jasne pokoje, z pościelą i bielizną, pełne utrzymanie i dużo, dużo powietrza.

Nic dziwnego, że amatorów na obóz modelarstwa było znacznie więcej, aniżeli jest miejsc.

Chłopcy wyglądają doskonale i są szalenie zadowoleni. Trudno im będzie się rozstać z obozem. Nie kryją się zresztą z tem i otwarcie przyznają się.

Dziesięcioletni brzdąc zwierza mi się, że nie pisał jeszcze ani razu do rodziców, jakkolwiek na terenie obozu znajduje się skrzynka pocztowa.

— Dlaczego? — pytam.

— A bo, proszę pana, czasu nie mam.

— Jak to? Cały dzień pracujesz?

— Prawie, to znaczy, że nikt mnie do tego nie zmusza, nawet muszę się kryć z tem przed drużynowym i instruktorem, ale mnie to się bardzo podoba.

Nauka modelarstwa zajmuje zasadniczo około 6 godzin dziennie. Pozostały czas jest albo zupełnie wolny do dyspozycji chłopców, względnie pod kierunkiem instruktora wychowania fizycznego dzieci uprawiają sporty i zabawy.

Bardzo wielu jednak chłopców woli ten czas wykorzystać na pracę. Siedzą w pracowniach i majstrują różne modele.

Istnieje również „lotnisko". Duży trawnik, na którym młodociani konstruktorzy demonstrują swoje aparaty. Padają fachowe uwagi, używa się naturalnie określeń wyłącznie lotniczych. Jak zresztą mogłoby być inaczej?

Gdy pytam jakiegoś chłopca dlaczego właśnie modelarstwo go interesuje, zapytany patrzy na mnie badawczo, a a może i pogardliwie. Nie rozumie wogóle sensu takiego pytania.

— Przecież chcę zostać konstruktorem, więc muszę się poznać dokładnie z modelarstwem! Gdy skończę gimnazjum, pójdę na Politechnikę. Będę lotnikiem. O, proszę pana, ja czytam w gazecie wszystko, co piszą o sprawach lotniczych. Znam różne rekordy, ale nasi lotnicy są chyba najlepsi na świecie.

Wszyscy chcą pracować w lotnictwie. Starsi rozumieją, że nie przed każdym stoi otworem wynalazczość, są nieco skromniejsi.

— Przecież pomysły nie sypią się z rękawa — mówi jeden z kursu „ekstra", ale pożytecznym lotnikiem na pewno będę.

Możnaby śmiało zaryzykować twierdzenie, że obóz modelarski w Mogielnicy wychowuje kadrę przyszłych lotników, mechaników i konstruktorów.

Kończący się obóz jest już drugim zkolei. Na Boże Narodzenie ma się odbyć trzeci. L. O. P. P. pragnie te obozy modelarskie rozszerzać, doceniając korzyści z nich, płynące.

Na obozie znajduje się materjał bardzo różny, począwszy od małych chłopców, którzy dopiero zaczynają modelarstwo aż do takich, których modele mogą śmiało znaleźć się na wystawach. W zależności od tego na obozie jest kilka kursów. Wszystkie są dozorowane przez fachowego instruktora, który kieruje całością prac.

Nowy atak na Irun

Z piątku na sobotę po raz pierwszy powstańcy nocą przypuścili atak na Irun. Była to jedna z najokrutniejszych bitew, jakie toczono pod Irunem.

O zmierzchu opadła tak gęsta mgła, że w promieniu 10 kroków nic nie było widać. Nagle o 10-ej wieczór reflektory przedarły się przez mgłę i na całym froncie rozpoczęła się gwałtowna strzelanina. W kilka minut później rozpoczęła się okropna rzeź. Żołnierze walczących stron rzucili się na siebie naoślep, walcząc jak opętani. Ludzie walczyli na białą broń i na pięści. Zabijano, padano, nie widząc ani przeciwnika, ani ofiary. Było to coś w rodzaju bitwy duchów.

Wraz z przerwami, podczas których rozlegała się kanonada dział, ta straszna bitwa trwała do 3-ej nad ranem. Nieludzkie zmęczenie przeciwników położyło kres bitwie. Żołnierze, którzy bez przerwy walczyli w ciągu pięciu godzin i to bez żadnego wyniku, będąc już u kresu sił, wyciągnęli się na ziemi obok poległych i zasnęli kamiennym snem. Żołnierze rządowi znajdowali się tylko w odległości 30 metrów od swych przeciwników.

Dopiero o późnym świcie bitwa rozgorzała nanowo. Tym razem rozpoczęła ją akcja artylerji. Powstańcy nie mogąc zdobyć ani jednej piędzi ziemi, postanowili przede wszystkiem zasypać przeciwnika gradem pocisków, a dopiero następnie przypuścić nowy atak na miasto.

Straszna zbrodnia w Warszawie

Strzelając do narzeczonej, zabił przechodzącego studenta

Na ulicy Kruczej rozegrał się wczoraj w godzinach rannych krwawy dramat romantyczny. Stało się to przed domem nr. 31. Sprawcą krwawego dramatu okazał się 30-letni garbus nigdzie niemeldowany Zygmunt Skorupski.

Skorupski utrzymywał przez trzy lata bliższe stosunki z ekspedjentką 24-letnią Stanisławą Sosnowską zam. przy Nowym Świecie 26. Skorupski obiecywał ożenić się z Sosnowską, były to jednak tylko obiecanki, a przez ten czas narzeczony od panny wyłudzał pieniądze.

Wreszcie panna przyszła do przekonania, że jest tylko zabawką w ręku sprytnego garbusa i postanowiła z nim zerwać, co też niebawem i uczyniła. Sosnowskiemu urwały się lekkie dochody i zaprzysiągł zemstę. Przedtem próbował nakłonić pannę do nawiązania zpowrotem zerwanej łączności, pisując listy do Sosnowskiej, która mimo to była w swem postanowieniu nie ugięła i na listy nie odpowiadała.

Widząc, że wszystko stracone, Skorupski kupił rewolwer, aby zabić byłą narzeczoną. Wyczytawszy w pismach ogłoszenie o poszukiwaniu przez Sosnowską pracy, Skorupski napisał do niej list, rzekomo naskutek ogłoszenia i wskazał firmę przy ulicy Kruczej 31.

Wczoraj rano Sosnowska udała się pod wskazany adres. Weszła do rzekomo ogłaszającego o poszukiwaniu ekspedjentki magazynu i dowiedziała się, że ogłoszenie jest mistyfikacją. Wyszła na ulicę. Wtedy podszedł do niej ukryty w bramie Skorupski i począł strzelać.

Dwie kule trafiły w czoło i szyję Sosnowskiej. Były to jednak rany powierzchowne. Na odgłos strzałów Sosnowska wpadła do mieszczącej się obok cukierni „Kijowskiej" i tam się ukryła brocząc krwią. Skorupski strzelał jednak dalej, ale zamiast w byłą narzeczoną, trafił w głowę przechodnia, studenta medycyny 27-letniego Jana Koćwina (Koszykowa 53) i zabił go na miejscu.

W chwili gdy dały się słyszeć strzały, przechodnie rzucili się tłumnie do ucieczki. Zabójca po strzałach począł uciekać, ale przechodzący wpobliżu przypadkowo posterunkowy 13-go komisarjatu dogonił go, ujął i odprowadził do komisarjatu.

Trupa zabitego studenta przeniesiono do bramy. Koćwin miał przy sobie walizeczkę, w której niósł do kliniki położniczej pieluszki dla swego dziecka, które na kilka minut przed dramatem przyszło na świat. Żona Koćwina bezpośrednio po urodzeniu dziecka dowiedziała się o tragicznej śmierci swego męża.

Mordercę aresztowano. Ranioną Sosnowską opatrzył lekarz Pogotowia Ratunkowego i pozostawił do przesłuchania w komisarjacie policji.

Na małej wokandzie...

Pomysłowy fotograf

(A. E.) Obok parku Paderewskiego stał z aparatem w ręku samotny fotograf, Wincenty Grzymałkowski, i spoglądał z zawiścią na konkurenta, który otoczony publicznością, uwijał się jak fryga.

— Łachu zadymiony! — syczał pan Wincenty. — Ani jednego klejenta jeszcze nie miałem. Flimonie dęty! Jakiem sposobem on te publikie ściąga? Żebyś zdechł, łachudraju!

— Przestałbyś pan ciemnemy słowamy się wyrażać! — rzuciła niewiasta, spacerująca z małym chłopczykiem. — Nie słuchaj Maryś tego pana, bo on be.

— Sama pani jesteś be! Jak mam nie kląć, skoro jeżeli tam ten patałach chleb mie odbiera? Nie pierwszy tu stałem?

— Kiedy on i tak nie słyszy zdaleka.

— Ale muszę go rugać. Boby mie w przeciwleglem razie zła krew zalała! Kapujesz pani?

Paszoł, frajerze kanciaty! Żeby ci bokiem te zarobki wyszli! Kolkie w oko dostaniesz, wygniotku jeden!

×

Niewiasty lubią plotkować, więc też po chwili fotograf Walczak dowiedział się, jakiemi życzeniami obsypuje go konkurencja.

Naturalnie doszło do awantury, w rezultacie której pan Walczak stanął przed sądem.

— Jakiem sposobem — bronił się na rozprawie — kolega Grzymałkowski może mieć klientelę, o wiele u niego każdy jeden wygląda na fotografji, jakby akuratnie rodzone dziecko pochował?

U mnie to całkiem insza para kaloszy.

Kiedy gość staje przed mojem aparatem, to ja mu zaraz dwa złote pokazuję.

Klejent patrzy, uśmiecha się na widok gotówki całą gębą i fotografja wychodzi jak ta lala!

×

Sąd skazał p. Walczaka za pobicie na 5 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Piętnastolatki! Główki do góry!

P. Eugenjusz J. nadsyła następującą odpowiedź p. Włodkowi:

„Piętnastolatki" mają zupełną rację nazywając mężczyzn podłymi. Bo prawie każdy mężczyzna, czy stary, czy młody stara się zdobyć taką piętnastolatkę, a gdy ją zdobędzie i nasyci się, to potem rzuca jak zwiędnięty kwiat.

Teraz niedawno w jednej ze znanych fabryk syn jednego z dyrektorów rozkochał w sobie taką właśnie piętnastolatkę, córkę jednego z kierowników. Gdy ta poczuła się matką i zwróciła się do niego, aby dał jej nazwisko, to ją jeszcze wyśmiał a ona mu wierzyła bezgranicznie, bo go bardzo kochała. Nie mogło przeboleć tego ciosu kochające serce piętnastolatki, więc runęło na dziedziniec fabryczny i przestało bić.

Radzi im Pan, by się zajmowały szyciem sukienek i zabawą z laleczkami? Jest Pan w wielkim błędzie, bo to jest ładne i piękne dla dziewczynek do lat 13. Opieram się na prawie kanonicznem, które zezwala na związek małżeński, gdy kobieta ma lat 16. Więc w takim razie zapytuję Pana, kiedy może być narzeczoną?

Wstyd, panie Włodku! Nazywać ich smarkulami, kiedy mają zupełną rację, że śmiało czoło stawiają, broniąc się choć w ten sposób, gdy są krzywdzone.

Więc, kochane piętnastolatki, główki do góry, brońcie się, jak możecie, bo Wy macie lepsze serca i prawdziwie kochacie. Macie zupełne prawo nazywać mężczyzn podłymi, bo Wasze serca za dużo krzywd doznały".

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genialny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Po wielu dramatycznych walkach powziął Fred postanowienie złowienia gangsterki przy pomocy jej byłego kochanka, doktora Graby, który ukrywając się przed gangsterami zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczku w stanie Massachussets.

Doktór Graba wahał się długo, ale wkońcu, gdy Fred wyjaśnił mu, że póki miss Nora będzie żyła nie zazna spokoju, zgodził się na tę misję.

Graba postanowił spotkać Norę w Detroit: znał bowiem to miasto dobrze. Tego samego dnia, gdy przyjechał do największego hotelu w tem mieście, dziwnem zrządzeniem losu banda miss Nory dokonała napadu i gangsterka spotkała swego kochanka, który wrócił do niej. Teraz zamieszkała miss Nora z Grabą pod przybranem nazwiskiem Darlington w luksusowem mieszkaniu w dzielnicy miljonerów w Chicago.

Pewnego razu, gdy miss Nora wyjechała do Al Capone, zaopatrzył się Graba w środek nasenny, który wlał do herbaty miss Nory. Ale herbatę wypiła nie miss Nora, tylko jej służąca, która natychmiast usnęła. Gdy zawezwany lekarz stwierdził, że służąca napiła się jakiegoś nasennego środka, powzięła miss Nora podejrzenie, że służące są agentkami Freda i chciały ją otruć.

Powzięła nawet podejrzenie, że Graba chciał ją uśpić, ale doktór zdołał w kunsztowny sposób rozwiać jej podejrzenia. Postanowił jednak przyspieszyć wydanie jej w ręce policji.

Podczas, gdy Graba postanowił przyspieszyć wydanie swej kochanki w ręce policji, a nawet wyznaczył noc, gdy ją uśpi, — miss Nora została nagle wezwana przez Dillingera na robotę: gangsterzy mieli tej nocy porwać miljardera Astora.

W tym celu udała się miss Nora w żałobnym welonie, jako starsza siwa pani do pałacu miljardera, gdzie została przyjęta w jego gabinecie. Oświadczyła mu, że przypadkowo, przez narzeczonego swej służącej dowiedziała się o tem iż gangsterzy planują tej nocy napad na jego pałac, wobec tego przyszła uprzedzić go o tem bezinteresownie i radziła, by natychmiast opuścił niepostrzeżenie swój pałac.

Astor był zaskoczony tą wiadomością: podziękował kobiecie za jej zacne zamiary, natychmiast kazał wyprowadzić swe auto i, zgodnie z radą tajemniczej niewiasty, z asystą tylko jednego detektywa opuścił tylnem wejściem swój pałac. Zarządca jego zawezwał do pałacu policję.

Za miastem gangsterzy zatrzymali auto miljardera, kazali mu wysiadać i, zanim jego szofer i rodzina zdołali połapać się, co się stało, już porwany bogacz na motocyklach gangsterów pędził szosą dalej. Gdy przybyli na jakieś odludne pole, kazali mu gangsterzy wsiąść do auta, w którem Astor spotkał... tajemniczą niewiastę w żałobie, która uprzedziła go o napadzie.

I czemu mister Astor miałby jej nie poznać? Dopiero przed kilku godzinami siedziała u niego w gabinecie, rozmawiała z nim tak słodko, że nawet najbardziej nieczuły człowiek zostałby do głębi serca wzruszony jej słowami.

Nie jest teraz w aucie sama, wraz z nią przebywa jeszcze dwoje ludzi.

— No, wsiadać — wpychają go gangsterzy do auta.

Astor rozumie, że musi wykonać każdy rozkaz, że nie jest tu miljarderem, tylko zwykłym jeńcem gangsterów, którzy mogą z nim uczynić, co się im żywnie podoba. Wsiada więc do auta i zajmuje miejsce obok damy w żałobie.

— Och! — westchnął, gdy wsiadł do auta.

— Co to, czy pan mnie nie poznaje? — zapytała z uśmiechem dama w żałobie.

Astor postanawia nie odpowiadać. Z taką podłą niewiastą nie chce zamienić ani słowa. Jak wiadomo — od uwielbienia do nienawiści jeden krok. Przed kilku godzinami był pełen podziwu dla tej bezinteresownej niewiasty, dla jej samopoświęcenia, gotów był ją ozłocić! — teraz napewno ozłoci ją!

Ale dama nie daje mu spokoju. Pyta raz jeszcze:

— Co to, czy pan mnie naprawdę nie poznaje?

Nie odpowiada, tylko patrzy poprzez szyby auta. Nic nie widzi, wokoło jest ciemna noc.

Dwaj mężczyźni, którzy siedzą przy nich, mają rewolwery na kolanach: patrzą na swą znajomą i uśmiechają się.

— Jak widać, mister Astor jest wielkim tchórzem, ze strachu zaniemówił — odezwał się na głos jeden z mężczyzn.

— Jest przerażony wszystkiem, co się dzieje... — zauważyła ironicznie „dama w żałobie".

— Dokąd to państwo mnie prowadzicie? — zapytał spokojnie mister Astor, jakgdyby chcąc udowodnić, że nie jest tchórzem...

— Jedzie pan do mieszkania, urządzonego z wielkim komfortem — odrzekła dama.

— Mistress, muszę przyznać, że pani odegrała swą rolę wyśmienicie. Nauczyła mnie jednak pani, bym więcej w życiu nikomu nie ufał...

— Czy jednak odczuwa pan wdzięczność za tę naukę?... — uśmiecha się znów ironicznie.

— Sądzę, że taki cynizm wcale nie licuje z rodem niewieścim, — odrzekł równie spokojnie Astor — nie wierzę w to, by znalazł się ktoś na świecie, jakiś mężczyzna, któryby cenił w kobiecie tę cechę... Chyba jest to jakiś zboczeniec...

— Przekona się pan wkrótce, że pan nie zna jeszcze mężczyzn. Co do mnie, nie żałuję tego, czem jestem. A wszystko, co mam, zawdzięczam właśnie temu, że jestem taka bezczelna...



— Chodź, ojcze, zaraz będziemy w domu.

Gdy tak rozmawiali, zwrócił mister Astor uwagę, że jeden z gangsterów opuszcza firanki auta: jak widać, wrócili do miasta. Wokoło było teraz widno, słychać było szum motorów i sygnały aut.

— Dokąd mnie prowadzicie? — pytał raz jeszcze.

Gangsterzy nie odpowiadają. Dama i obydwaj panowie wymieniają między sobą kilka słów żargonem przestępców, którego on nie rozumie. Jednego jest pewien: chodzi tu o niego.

Nagle odezwała się dama:

— Mister Astor, zaraz przybędziemy do domu. Jeśli pan nie chce, byśmy uczynili użytek z naszych rewolwerów, a wydaje mi się pan rozsądnym człowiekiem, niech pan zachowa się zupełnie spokojnie, nie krzyczy i wykona każdy nasz rozkaz. Jesteśmy dżentelmenami i nie mamy nawet zamiaru przewiązywać panu oczu. Pan nas chyba nie zdradzi, nieprawdaż?

Nie odpowiada, tylko zastanawia się nad swoją sytuacją. Gdyby nie był tak osłabiony, tak przybity — może wszcząłby awanturę. Ale teraz jest zupełnie wymęczony...

Jest chory... Jest ciężko chory. Lekarze nie potrafili poznać się na jego chorobie. Gdy go doktór po raz ostatni badał, potrząsał tylko wieloznacząco głową. Teraz niema już żadnego ratunku dla niego: zginie. Nie wie, czy starczy mu sił, by wyjść samemu z auta...

A tajemnicza dama dalej mówi coś do niego: rozkazuje mister Astorowi, by nie śmiał ani słowa powiedzieć, niech udaje chorego, gdy będą wysiadać z auta...

Hm! Wcale nie powinien udawać chorego. Jest naprawdę chory: ciężko chory. Wszystkie członki ciała bolą go. Czuje się bardzo źle...

Nagle auto zatrzymało się. Drzwiczki otwierają się. Naprzód wyskakują obydwaj panowie. Mister Astor zauważył, że nie mają już w ręce rewolwerów. Cóż to może być? Dlaczego schowali rewolwery do kieszeni? Czy już nie boją się, że wywoła awanturę?

A może powinien zacząć krzyczeć? Boi się: położą go na miejscu trupem. Nie, z gangsterami nie wolno żartować

— Tatusiu, wysiądź! — zwracają się do niego obydwaj panowie z miłym uśmiechem.

Teraz rozumie, dlaczego nazywają go papa: na ulicy jest kilku przechodniów... Niech nikt nie podejrzewa, że tu prowadzą porwanego. A tak, któż pomyśli, że ten „tata", to porwany miljarder Willy Astor?

Gdy mister Astor wysiadł z auta, podbiegli do niego obydwaj mężczyźni, którzy przed nim wysiedli, wzięli go pod rękę. Szepcą do niego cicho:

— Nie mówić ani słowa, nie ruszać ręką. W przeciwnym wypadku otrzyma pan kulę w łeb.

Trzymają go pod pachę, jak chorego. Ale on nie ma potrzeby udawać: jest naprawdę chory. Nogami powłóczy z ledwością. Za nimi kroczy niewiasta w żałobie. Ogląda się: co to? Czy nie myli się czasem? Jest teraz na eleganckiej ulicy, w dzielnicy bogaczy. Niedaleko stąd, najwyżej dwa kilometry jest jego pałac. Cóż to oznacza? Czy gangsterzy lokują się już w dzielnicy bogaczy? Któżby nawet na chwilę mógł podejrzewać, że będzie tu uwięziony?

Ulica jest zupełnie pusta. Zaczyna świtać. Rzadko kto przechodzi o tej porze ulicą, chyba jakiś spóźniony przechodzień, bywalec nocnych kabaretów, albo też lekarz, który spieszy z wizytą. Mieszkańcy tej dzielnicy śpią jeszcze smacznym snem. Tu nie widać, jak w południowej dzielnicy, długiego sznura kobiet i mężczyzn, niewyspanych, którzy spieszą do pracy...

Jeden z mężczyzn otwiera drzwi i powiada czułym głosem:

— Chodź, ojcze, zaraz będziemy w domu.

Wprowadzają go do windy. Z trudem idzie naprzód. Mężczyźni szepcą mu do ucha:

— Milczeć, bo otrzymasz kulę w łeb...

Szeptem mówią mu o kuli w łeb, a głośno czule się: „kochany tata".

Czy ma wszcząć awanturę? — rozmyśla w chwili, gdy wsiedli do windy. Ale rozumie, czem się taka awantura skończy. Przepadło, musi poddać się losowi! Będzie zmuszony zapłacić im taki okup, jakiego zażądają.

Dama w żałobie zadzwoniła do drzwi. Po chwili otworzyła jakaś służąca, jak widać jeszcze bardzo zaspana. Patrzy zdziwiona na tego starszego pana, którego wprowadzają dwaj panowie. Miss Nora czyni minę zrozpaczonej i powiada do służącej:

— Ach, mój ojciec ciężko zachorował.. Prędko trzeba posłać łóżko...

A dwaj panowie wprowadzają mister Astora do dużego pokoju, sadzają go i powiadają, by nie śmiał się, gdy go nazywają „tata", by wykonał rozkazy, jakie usłyszy.

Nagle mister Astor krzyknął, tak jakgdyby zobaczył przed sobą djabła. Ale opanował się wnet i zawołał:

— Czy śnię teraz? Zdaje się, że to pan doktór Graba? Czy gangsterzy pana również porwali?

Ten okrzyk wydarł się mister Astorowi w chwili, gdy do pokoju wszedł znany chirurg chicagowski, którego nieraz wzywał do siebie.

Mister Astor czytał swego czasu w pismach, że gangsterzy porwali Grabę, ale potem dowiedział się, że doktór uciekł od nich. Skąd się tu więc wziął? Zapewne porwali go po raz wtóry...

Na twarzy doktora Graby ukazał się ironiczny uśmiech. Spokojnie odrzekł:

— Mister Astor, pan się myli...

— Czemu mylę się?...

— Myli się pan co do moich zarobków. Przekonałem się, że jako gangster mogę znacznie więcej zarobić, aniżeli jako chirurg...

— To znaczy, że pan stał się... Pan również?... Boże, Boże, jaki dziwny świat!

Dalszy ciąg jutro.

Jak witano gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu

Hołd Polonji francuskiej dla Wodza Naczelnego

(W numerze wczorajszym podaliśmy w skrócie przebieg uroczystości, związanych z przybyciem gen. Rydza - Śmigłego do Paryża. Obecnie przedstawiamy je w obszernej relacji.)

PARYŻ (PAT) Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Śmigły-Rydz przybył o godz. 14 m. 15 na dworzec Wschodni paryski w towarzystwie szefa Sztabu Głównego generała brygady Stachiewicza, szefa biura inspekcji Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych płk. dypl. Leona Strzeleckiego oraz adjutantów rtm. Vacqueret i rtm. Horocha.

Na dłuższy czas przed przyjazdem pociągu przed dworcem poczęły się gromadzić tłumy publiczności, ściągniętej uroczystemi przygotowaniami.

Wzdłuż ulicy, wiodącej do dworca, frontem do wejścia honorowego, ustawiły się orkiestra 21 p. piechoty kolonjalnej oraz bataljon honorowy gwardji republikańskiej ze sztandarem i orkiestrą.

Po drugiej stronie ulicy, tworząc szpaler, ustawali się delegaci polskich organizacyj społecznych ze sztandarami, a mianowicie: umundurowane hufce sztandarowe Strzelca, Sokoła, Związku Polskich Stowarzyszeń Kombatanckich przybyłe na tę uroczystość nietylko z Paryża i okolicy, lecz także ze wszystkich środowisk emigracji polskiej we Francji.

Na dworcu, tonącym w zieleni i chorągwiach o barwach polskich i francuskich, poczęły się gromadzić wybitne osobistości, przybyłe w oczekiwaniu przyjazdu gen. Śmigłego - Rydza.

Peron, przed którym zatrzymać się miał pociąg wysłany został czerwonem suknem, a specjalny oddział gwardji republikańskiej, ustawiony przed peronem, utworzył szpaler, wśród którego przejść miał Naczelny Wódz Armji Polskiej.

Uroczyste powitanie na dworcu

Na 20 minut przed przyjściem pociągu przybył na dworzec gen. Gamelin w otoczeniu swego gabinetu gen. Jeannet, następnie przybył minister Obrony Narodowej Daladier z szefem gabinetu oraz szef gabinetu ministra Spr. Zagr. Pochat, reprezentujący ministra Spr. Zagr. Delbosa.

Ministra Lotnictwa Cot'a reprezentowali szefowie sztabu armji powietrznej gen. Pujo i gen. Fequant. Obecny był również szef gabinetu wojskowego Prezydenta Republiki płk. Stoeffel.

Ze strony polskiej przybyli na dworzec ambasador R. P. Łukasiewicz w otoczeniu członków ambasady in corpore, konsul Kawałkowski z Konsulatu Generalnego R. P. w Paryżu z personelem konsulatu oraz konsulowie z poszczególnych ośrodków.

Wśród powszechnej ciszy i napięcia specjalny pociąg, wiozący gen. Śmigłego-Rydza, przyjechał na stację.

Komendant kompanji gwardji republikańskiej zakomenderował: „Baczność".

Wychodzącego z wagonu gen. Śmigłego-Rydza powitali gen. Gamelin, ambasador Łukasiewicz, oraz minister Daladier.

Po krótkiem serdecznem powitaniu gen. Śmigły-Rydz w otoczeniu gen. Gamelin, ambasadora Łukasiewicza i min. Daladier skierował się do salonów recepcyjnych, gdzie oczekiwały zgromadzone prezydja stowarzyszeń polskich we Francji.

Gdy Naczelny Wódz Armji Polskiej wyszedł przed dworzec, orkiestra odegrała najpierw marsza generalskiego, następnie „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Marsyljankę".

Gen. Śmigły-Rydz, stojąc na baczność, wysłuchał hymnów, poczem przeszedł przed frontem bataljonu gwardji republikańskiej, salutując pochylający się przed nim sztandar.

Owacje przed dworcem

Następnie gen. Śmigły-Rydz wśród owacyjnych okrzyków przeszedł przed frontem oddziałów strzeleckich, Sokoła, harcerzy i harcerek.

W pełnem słońcu paryskiego południa różnokolorowe sztandary o barwach francuskich i polskich poszczególnych organizacyj nadawały uroczystości spotkania polskiego wodza charakter pełen barw i pogody.

Po przeglądzie gen. Śmigły-Rydz w towarzystwie gen. Gamelin odjechał do przygotowanych dlań aparatamentów w jednym z hoteli paryskich, witany przez tłumy, zgromadzone przed dworcem i na ulicach, wiodących do dworca, żywemi owacjami i okrzykami.

Po odjeździe gen. Śmigłego-Rydza tłumy pozostały jeszcze przez dłuższą chwilę, przyglądając się odmarszowi oddziałów wojskowych francuskich i organizacyj polskich, oklaskując żywo zarówno gwardję republikańską, jak i polskich strzelców, harcerzy i harcerki, odmaszerowujące z dworca w zwartych kolumnach.

Powitanie przez Polonję

PARYŻ (PAT). O godz. 17-ej na przyjęciu w Ambasadzie R. P. dla przedstawicieli organizacyj polskich we Francji, wydanym na cześć gen. Śmigłego-Rydza, prezes rady porozumiewawczej organizacyj stowarzyszeń polskich we Francji Stefan Reyer, senjor wychodztwa polskiego we Francji, którego dwóch synów poległo w okresie wojny światowej w szeregach bajończyków, wygłosił dłuższe przemówienie, w którem powiedział m. in.:

„Jest tu nas przeszło pół miljona pracujących ciężko na chleb w kolonjach, fabrykach i na roli.

W dniu dzisiejszym na wieść o Twym przyjeździe, Dostojny Gościu, nastąpiła kompletna konsolidacja wszystkich Polaków we Francji, stojących na gruncie państwowości i narodowości polskiej.

W tej chwili składam Ci, Panie Generalny Inspektorze Sił Zbrojnych, gorące zapewnienie przywiązania do Ojczyzny imieniem wszystkich zorganizowanych Polaków we Francji, skupiających się w radzie porozumiewawczej i organizacjach, stojących poza radą.

Wszyscy przyszliśmy złożyć Ci, Czcigodny Spadkobierco naszego nieśmiertelnego Marszałka, nietylko wyrazy czci i hołdu, nietylko dowody duchowej łączności z Polską, nietylko znane nasze ukochanie żołnierza polskiego, lecz i wyrazy naszej wdzięczności dla Armji i dla Jej zmarłego niedawno Wielkiego Wodza za wywalczenie nam Ojczyzny, naszego zaufania do Jego następcy w Twej Osobie, Panie Generale, i wreszcie pragniemy oddać siebie i tych, których reprezentujemy, do Twej dyspozycji w razie potrzeby, Dostojny Przedstawicielu Polski wojskowej.

Polska silna militarnie nietylko zabezpieczy swe granice, ale przyczyni się do podtrzymania pokoju w Europie.

Wychodztwo polskie zdaje sobie z tego sprawę i dlatego pragnie czynnie wyrazić swe przywiązanie do armji narodowej. Jako prezes rady porozumiewawczej tego społeczeństwa polskiego we Francji, oświadczam, że w najbliższym czasie również przyczyni się ono w miarę swych możności do zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej.

Dziś emigracja polska we Francji z dumą spogląda na wzrost prestiżu Polski na terenie międzynarodowym i prosi Cię Panie Generale, abyś w oparciu o cały Naród Polski w kraju i na obczyźnie pracował dla wielkości Państwa Polskiego i w myśl przelanego Ci testamentu naszego Pierwszego Marszałka „strzegł Niepodległości Polski, jak źrenicy w oku". Najdostojniejsza Rzeczpospolita Polska, Jej Prezydent Ignacy Mościcki niech żyje! Niezwyciężona Armja Polska i Jej Wódz Naczelny generał Edward Śmigły-Rydz niech żyje!

W odpowiedzi zabrał głos gen. Rydz-Śmigły, mówiąc:

„Panie prezesie! Jeżeli panu w czasie tego przemówienia głos wiązł w gardle ze wzruszenia, to mnie tem bardziej musiało ogarnąć wzruszenie, kiedym się znalazł po raz pierwszy wśród emigracji polskiej.

Nie będę tu Wam przedstawiał żadnych programów politycznych z dziedziny polityki zagranicznej, czy też wewnętrzno - organizacyjnych. Nie czas na to i nie pora. Chciałbym tylko podkreślić jeden zasadniczy moment tej chwili. Przychodzicie do mnie z sercem i ja do was z sercem przychodzę.

Jest jednak wielka prawda, o której każdy Polak, czy to w kraju czy to na obczyźnie, choćby za dalekim Oceanem, zawsze winien pamiętać: Warunkiem każdego dobra materjalnego i zdobycia go dla Polski jest dobro moralne, siły moralne, zdolność skupienia się pod jednym sztandarem, choćby było źle i ciężko, choćby jeszcze nie raz trzeba było zęby zacisnąć, aby przetrwać, umiejętność skupienia się bez waśni, bez różnic. Czasy nie takie, aby sobie na różnicę pozwalać.

Nie stać nas na to, wtedy gdy inne narody te różnice brutalną siłą bez miłosierdzia u siebie dziś niszczą i tępią.

Jeżeli zdobędziemy się na usunięcie tych różnic, to Polska, Wasza macierz, będzie dysponowała jeszcze większemi możliwościami otaczania Was opieką i przychodzenia wam z pomocą.

Cieszę się, że witacie mnie tutaj jako przedstawiciela wojska, bo nasz triumfalny, okryty sławą zwycięstwa sztandar wojenny jest tym sztandarem, który winien nas wszystkich skupić".

Po południu gen. Rydz-Śmigły złożył wizytę gen. Gamelin i był przez niego rewizytowany.

Sąd uniewinnił zabójczynię

Opinja amerykańska jest oburzona

Przed czterema laty amerykański inżynier, Clayton Robertson, został wysłany przez przedsiębiorstwo, w którem pracował, do Chile. Ponieważ Robertson należał do najlepszych sfer towarzyskich Ameryki, był częstym gościem posła amerykańskiego w Chile. Pewnego dnia ambasador wydał wielki bal, na który również został zaproszony inżynier.

Podczas kolacji jego sąsiadką przy stole była piękna czarnowłosa, Juanita Alvarec, siostrzenica prezydenta Chile.

Inżynier z pierwszego wejrzenia zakochał się w Juanicie Alvarec. Piękna dziewczyna również odwzajemniła mu się w uczuciach. To też wkrótce zakochani pobrali się i pojechali do Nowego Jorku.

W sferach towarzyskich Nowego Jorku uważano małżeństwo za dobrane i stawiano je jako wzór. Gdy po pewnym czasie Robertsonom narodził się syn, przypuszczano, że nigdy cień niezgody nie zamąci harmonji tego szczęśliwego małżeństwa.

Nagle przed rokiem rozeszła się po mieście sensacyjna wiadomość: Robertsonowie się rozwiedli. Powodów, które skłoniły małżonków do rozwodu nie znano. Wiedziano tylko, że trzyletni chłopczyk, którego rodzice kochali nad życie, każdego miesiąca będzie przebywać u jednego z nich.

Przed pewnym czasem ambasador chilijski w Nowym Jorku wydał wielki bal. Wśród zaproszonych gości znajdował się również Robertson, a jego małżonka, która była krewną prezydenta Chile, nie została zaproszona. To mocno zadrasnęło ambicję pani Robertson. Przypuszczała, że jej były małżonek oczernił ją przed ambasadorem i dlatego ten jej nie zaprosił. Postanowiła się więc zemścić na oszczercy.

W początkach czerwca, gdy dziecko znajdowało się u inżyniera, do jego mieszkania przybyła pani Robertson i zażądała dziecka. Inżynier był niezmiernie zdumiony tem żądaniem. Przecież w tym miesiącu dziecko miało przebywać u niego.

— Dostaniesz je pod koniec miesiąca — oświadczył.

— Tak dalej nie może być! — wykrzyknęła pani Robertson.

Skinęła na pokojówkę, w której towarzystwie przybyła do willi inżyniera. Ta podała jej torebkę, z której pani Robertson wyjęła rewolwer i oddała na oczach dziecka 5 strzałów do swego byłego małżonka, kładąc go trupem.

Po dokonaniu zbrodni zatelefonowała na policję komunikując o zbrodni.

Przed kilku dniami pani Robertson stanęła przed sądem przysięgłych. Tłumaczyła się przed sędziami przysięgłymi, na których jej uroda wywarła wielkie wrażenie, że straciła panowanie nad sobą, gdy odmówiono jej wydania dziecka i dlatego strzelała. Przytem nie zostawiła suchej nitki na swej ofierze. Pomimo, że sprawa była jasna i nie było żadnych okoliczności, któreby przemawiały na korzyść zabójczyni, sędziowie przysięgli ją uniewinnili.

Następnego dnia udali się oni do jej mieszkania, by jej powinszować. Pani Robertson poleciła im oświadczyć, że po zakończeniu procesu nie chce z nimi utrzymywać żadnych stosunków.

Ten niespodziewany wyrok sądowy wywarł wielkie wrażenie w Ameryce. Opinja publiczna jest oburzona na sędziów przysięgłych, którzy uniewinniają zabójczynię wyłącznie dlatego, że jest piękna, i domaga się reformy sądów przysięgłych, by tego rodzaju wypadki nie powtórzyły się w przyszłości.

Doniosły wynalazek lekarski

Profesor szczegedyńskiego uniwersytetu, Albert Scentgyörgyi, słynny wynalazca tak zwanej witaminy C, wynalazł nowy gatunek witaminy, która ma być doskonałym środkiem, leczącym choroby krwi.

Choroba krwi tak zwana hemofilja jest straszna w swych skutkach. Jest ona dziedziczna i przeważnie zapadają na nią mężczyźni. Ludzie chorzy na hemofilję umierają wskutek lekkiego zadraśnięcia ciała, wskutek krwotoku nosa, albo też przy usuwaniu zęba. Nie można u nich bowiem zatamować krwi, która prawie całkiem z nich wycieka. Brak tych ciałek, które przyśpieszają krzepnięcie i dlatego najmniejsza nawet ranka zostaje zawsze otwarta i krwi nie można w żaden sposób zatamować. Ludzie chorzy na hemofilję nie mogli w razie potrzeby poddać się operacji, musieli znosić ból zębów, których nie wolno im było usuwać, i wystrzegać się przed wszelkiem zadraśnięciem.

Dotychczas nie wynaleziono żadnego środka przeciw tej strasznej chorobie. Ostatnio angielscy lekarze stosowali przy wyrywaniu zębów rozcieńczony jad wężów, lecz i to niezawsze dawało pomyślne skutki. W niektórych, ciężkich wypadkach szybka transfuzja krwi mogła utrzymać przy życiu chorego na hemofilję.

Lecz to wszystko nie mogło położyć kresu strasznej chorobie. Tylko możliwość wynalezienia jakiegoś środka, któryby pozwolił na szybsze krzepnięcie krwi, mogło tych nieszczęśliwych uzdrowić. Właśnie taki środek wynalazł węgierski uczony.

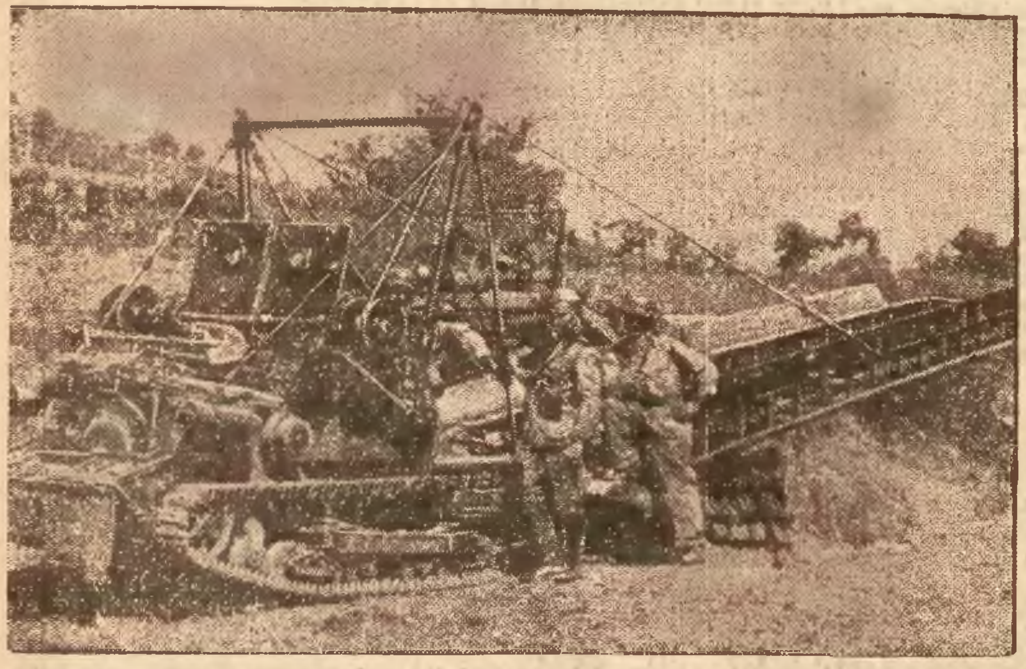
Gdy prowadzone obecnie próby wykażą, że ten środek jest rzeczywiście dobry, setki ludzi zostanie wydartych śmierci.



Fragment wielkich manewrów włoskich: kawalerja i małe tanki, które stanowią skład „błyskawicznej dywizji".



Tokjo żyje już pod znakiem Olimpjady. Na zdjęciu widzimy moment przyozdabiania autobusów miejskich chorągiewkami japońskiemi i olimpijskiemi



Na zdjęciu widzimy nowy tank włoski, wyposażony w most, który mu umożliwia przedostawanie się przez szerokie rowy i wspinanie się na 5 m. wgórę.



Podczas angielskich manewrów zostały wypróbowane ruchome pomosty.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Mecz pływacki Polska - Austrja

zakończył się zwycięstwem gości

W niedzielę zakończony został dwudniowy międzypaństwowy mecz pływacki Polska — Austrja, w ramach którego startowali świetni pływacy amerykańscy.

Mecz międzypaństwowy przyniósł naszym pływakom dotkliwą porażkę. Polacy przegrali w stosunku 32 i pół do 54 i pół pkt., zajmując przytem raz tylko jeden pierwsze miejsce, mianowicie — na 100 m. dowolnym, wywalczone ambitnie przez Bocheńskiego. We wszystkich pozostałych konkurencjach pływacy austrjaccy górowali wyraźnie i wygrywali łatwo.

Zawodnicy amerykańscy byli klasą dla siebie i walkę o pierwsze miejsca rozgrywali wyłącznie pomiędzy sobą. Najlepszy wynik dnia padł w pływaniu na 50 mtr. stylem grzbietowym, w którym startowali tylko dwaj pływacy amerykańscy — Vander - Weghe i Drysdale, atakując rekord świata. Próba powiodła się. Vander Weghe uzyskał wynik 31,2 sek, co stanowi nowy rekord świata, lepszy od dotychczasowego wyniku rekordowego Amerykanina Kiefera. o 0,4 sek. Drysdale—31,8 sek.

Konkurencje międzynarodowe, zaliczone do punktacji meczu międzypaństwowego, dały wyniki następujące:

100 m. dowolnym panów — 1) Fick (USA) 57,7 s., 2) Lindegren (USA), 3) Bocheński, 4) Zobernigg (Austrja), 5) Karliczek, 6) Hnatek.

200 m. stylem klasycznym— 1) Higgins (USA) 2:47,8 sek., 2) Hölzl (Austrja), 3) Placheta (Austrja), 4) Heidrich, 5) Nowicki.

4 x 200 m. dowolnym — 1) Stany Zjednoczone (Macionis-Lindegren-Flanagan — Medica) 9:37,2 sek., 2) Austrja (Zobernigg - Hnatek - Wenninger-Wenzl), 3) Polska (Szrajbman-Bocheński - Karpiński - Karliczek). Wynik Polaków jest nowym rekordem Polski.

W sztafecie naszej Szrajbman mocnym finiszem zdołał wyrobić sobie metr przewagi nad Austrjakiem; przewagę tę utrzymał Bocheński, natomiast Karpiński popłynął b. słabo i skończył swój odcinek na ostatniem miejscu o kilka metrów za Austrjakiem Wenningerem. Karliczek nadrobił parę metrów, nie zdołał jednak odrobić całego straconego dystansu przez swego poprzednika.

Poza meczem międzypaństwowym odbyła się ciekawa konkurencja, *bieg na 400 m. stylem dowolnym*, w którym startowali dwaj Amerykanie— Medica i Flanagan oraz sztafeta Polska 4 × 100 w składzie: Elsner — Olszewski — Gumkowski — Smoliński. Pierwszy przybył na metę Medica w czasie 4:48,4 sek., na drugiem miejscu — sztafeta 4:51,1 sek., 3) Flanagan 4:51,4 sek.

Kratochwilówna w czasie niedzielnych zawodów zgłosiła próbę pobicia własnego rekordu Polski w pływaniu na 100 m. dowolnym. Razem z nią „dla towarzystwa" startował Lenert. Próba powiodła się. Kratochwilówna uzyskała wynik 1:16,4 sek., co stanowi nowy rekord Polski.

W konkurencjach krajowych rozegrano nast. biegi:

400 m. dowolnym pań — 1) Kratochwilówna 6:24,2 sek. — nowy rekord Polski, znacznie lepszy od poprzedniego, bo o 10,8 sek., 2) Dawidowicz (Hak.), 3) Pastorówna (Hak.)

100 m. klasycznym pań — 1) Jarkuliszowa (Giszowiec), 2) Kudlińska, 3) Szumiłowska (Sok. Grudz.).

100 m. nawznak pań — 1) Ziembińska (AZS W-wa) 1:45,4 s., 2) Matecka (Legja), 3) Zeligerówna (ZASS).

5 × 50 m. dowolnym panów 1) Legja 2:32,5 s., 2) AZS Warszawa, 3) Delfin, 4) ZASS, 5) Żagiew.

W skokach pokazowych z trampoliny i wieżowych pięknie wypadł Amerykanin Root. W tej konkurencji startowali nadto Ziaja i Breguła, oraz dr. Pietrzykowska. „Nad program" — Medica, Flanagan i Root zademonstrowali szereg świetnych skoków humorystycznych.

Widzów — więcej, niż miejsc na trybunach.

Tarłowski mistrzem Polski

W niedzielę zakończyły się w Bydgoszczy międzynarodowe mistrzostwa tenisowe polski. Zawody niedzielne przyniosły dwie wielkie niespodzianki, mianowicie mistrzostwo Polski zdobył po raz pierwszy Tarłowski, bijąc w finale Hebdę, zresztą bez większego wysiłku. Drugą sensacją było zwycięstwo w półfinale pary Tarłowski - Bratek nad parą niemiecką Denker-Lund.

Nieszczęśliwy wypadek Napierały

Na torze kolarskim w Helenowie odbyły się zawody kolarskie z udziałem czołowych zawodników polskich.

Głównym punktem programu był wyścig amerykański parami na 100 klm. (250 okrążeń toru z 10-ma finiszami co 25 okrążeń). W czasie tego biegu zanotowano szereg wypadków, m. in. Napierała doznał złamania obojczyka a zawodnicy łódzcy Kołodziejczyk, Jaskólski i Kolski odnieśli szereg obrażeń. Napierałę przewieziono do szpitala

W biegu pierwsze miejsce zdobyła para warszawska Popończyk - Olecki 64 pkt. w czasie 2:43:20 przed parą Kapiak-Stahl 43 pkt. i parą łódzką Hofsznajder-Kołodziejski.

Polskie Radjo rozpoczyna audycje szkolne

Radjofonja szkolna, nowa forma kształcenia młodzieży, rozwija się intesywnie. Swiadczy o tem wzrastający nieustanie zasięg jej oddziaływania. Radjofonja szkolna nie pragnie bynajmniej rywalizować z prawdziwą szkołą — chociaż tu bowiem o współpracę jaknajbardziej harmonijną na wspólnym, dla obu tych instytucji odcinku zadań wychowawczo oświatowych. Audycje szkolne są uzupełnieniem wiadomości, jakie uczeń zdobywa w klasie, są dopełnieniem pracy pedagogicznej, realizowanej przez nauczycielstwo. Aby tę wzajemną współpracę zacieśnić, uczynić bardziej skuteczną, publikuje się już obecnie w niektórych państwach specjalne perjodyki, poświęcone zagadnieniom radjofonji szkolnej.

Koncert solistów

W krakowskim koncercie solistów we wtorek dnia 1 września o godz. 16.00 do 16.45 wystąpią: śpiewaczka Jadwiga Zoll-Juniewicz, sopran, pianistka Halina Ekierówna.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Kibic"

Komedja w 3 aktach (4 obrazach) M. Lee Smillesa i I. Knougthy'ego

Teatr krak. rozpoczął sezon nieoficjalnie amerykańską komedją spółki aktorskiej M. Lee Smillesa i Knougthy'ego p. t.: „Kibic". Nie idzie w tym wypadku o popularną w Europie postać kicica karcianego, zawsze zdenerwowanego i przejętego przebiegiem gry, lecz w samej grze nie biorącego udziału. — Jest to kibic amerykański, robiący jedynie fikcyjne operacje giełdowe, emocjonujący się niemi i przeżywający je jak prawdziwy bankier. Marzenia kibica zostały zrealizowane. Za małą zabawną przysługę otrzymał plik akcyj i mógł już sam robić na wielką skalę operacje giełdowe, które zakończyłyby się o mały figiel rozczarowaniem i katastrofą..

Kibicem był p. Szubert. Utalentowany ten artysta stworzył nieco groteskową postać Bluma niezwykle żywo, uzewnętrznił świetnie namiętność i pasję człowieka grającego na giełdzie. Drugą rolę męską kreował p. Macherski, jak zawsze bez zarzutu. Miłą córką kibica była p. Niedziałkowska. Młoda ta artystka nie miała w tej roli wiele do powiedzenia, rozgrywka o jej szczęście odbywała się — z woli autora — poza jej osobowością. Partnerem jej był nowozaangażowany p. Bobrowski. Wspomnieć wypada o pp. Woźniaku, Kopczewskim itd.

Reżyserował p. Karbowski. Dekoracje p. H. Zwolińskiego. (z)

KRONIKA KRAKOWA

Sprawa otoczenia Wawelu

Prezydent dr. Kaplicki w towarzystwie Ławników, Dyr. Zarządu miejskiego Hergeta i naczelników Wydziałów Zarządu miejsk. udał się na ulicę Zwierzyniecką i plac Na Groblach. Członkowie Zarządu miejskiego obejrzeli parcelę gminną, znajdującą się opodal mostu dębnickiego, wypowiadając się za jej niezabudowywaniem dla odsłonięcia widoku na Wawel od strony zachodniej. Na parceli tej projektowane jest założenie zieleńca, któryby się łączył ze skwerem na placu Na Groblach i sięgałby aż pod wzgórze wawelskie.

Następnie członkowie Zarządu miejskiego zapoznali się z istniejącym obecnie rozkładem ścieżek plantacyjnych i projektami zmierzającemi do pewnych zmian u zbiegu ul. Basztowej z ulicą Andrzeja Potockiego.

Rozprawa o nadużycia w Krakowie

W dniu wczorajszym rozpoczęła się przed sądem okręgowym karnym w Krakowie rozprawa przeciwko Mojżeszowi Kleinwachsowi i Zbigniewowi Jędrzejewskiemu — którzy zostali oskarżeni o to, że w maju 1935 roku podstępnie wyłudzili od poborowych Rednera i Stuba kwotę 1.802 zł., zapewniając ich, że znają lekarza wojskowego Mjra Dra Chrzanowskiego i że ten po uprzedniem zbadaniu prywatnem i ostrzeżenie ich, jak mają zachowywać się przed komisją poborową, zwolni ich ze służby wojskowej.

Zostało stwierdzone, że poborowi Redner i Stuba przyjechali do Krakowa, gdzie wręczyli pieniądze Jędrzejewskiemu, a następnie w oznaczonym terminie zgłosili się do mieszkania Jędrzejowskiego, gdzie byli zbadani przez jakiegoś osobnika, ubranego w mundur lekarza kapitana wojskowego.

Po powrocie do Chrzanowa, kiedy zaczęli opisywać wygląd lekarza wojskowego, który ich badał, poborowi Stub i Redner poczęli mieć wątpliwości, czy ów wojskowy jest identyczny z Mjr. Chrzanowskim, urzędującym w Komisji Poborowej w Chrzanowie i powzięli podejrzenie, że cała sprawa musi być oszustwem.

Cała ta afera została ujawniona w następstwie tego obaj zasiedli na ławie oskarżonych.

Wyrok nastąpi w dniu dzisiejszym.

Rozprawie przewodniczył s.o, dr. Kronenberg. oak. Kleinwachsa broni adw. dr. Landau, a osk. Jędrzejowskiego adw dr. Pfeffer.

Aresztowanie groźnych włamywaczy w Krakowie

Onegdajszej nocy nieznani sprawcy skradli ze składu Herlika Sobermana i Joska Leiba Silbersteina w Krakowie przy ul. Rzeszowskiej 8, większą ilość skórek futrzanych wart. około 2500 zł.

Po żmudnem śledztwie organa policyjne aresztowały w dniu wczorajszym złodzieji, w chwili gdy spali na łące w okolicy ul. Grzegórzeckiej.

Jak się dowiadujemy aresztowanymi są 24-letni węglarz Alojzy Borowski, obecnie bez zajęcia, zamieszkały w Bronowicach Wielkich oraz 25-letni robotnik Stefan Pilecki, bez zajęcia oraz miejsca zamieszkania.

Większą część skradzionych skórek znaleziono w pobliskich pokrzywach.

Tak dzięki energji policji zatrzymano w rekordowym tempie zuchwałych sprawców kradzieży.

Napad nożowy pod Krakowem

Wczorajszej nocy wezwano Pogotowie Ratunkowe do Mogilan, gdzie został ugodzony nożem rolnik 21-letni Józef Pałka. Doznał on ciężkiej rany klatki piersiowej, przyczem szczęśliwym trafem nóż przebił mięśnie w odległości zaledwie 1 mm od serca.

W stanie ciężkim przewieziono go do Szpitala św. Łazarza na oddział chirurgji.

Wielka kradzież na ul. Rakowickiej

Z mieszkania Salomona Goldy, przy ul. Rakowickiej 1, w Krakowie skradziono dnia wczorajszego w godzinach wieczornych około 1000 zł. gotówką, srebrny kandelaber 8 rsmienny, 4 srebrne kielichy i sznur pereł wartości narazie nieustalonej.

Do tej pory nie udało się ująć zuchwałych włamywaczy. W każdym razie organa śledcze są już na tropie sprawców, których aresztowania spodziewać się należy lada chwila.

Ugryziony przez mysz zmarł na zakażenie krwi

W Gambinie pod Warszawą 35-letni rolnik Franciszek Kopeć, podczas wkładania buta ugryziony był przez znajdującą się wewnątrz mysz. Z ugryzienia wywiązała się ropiąca rana, a następnie zakażenie.

Po kilku dniach zakażenie rozszerzyło się po całem ciele.

Wezwany lekarz stwierdził zakażenie krwi bliżej nieznanymi bakterjsmi i zalecił przewiezienie chorego do szpitala do Warszawy. Zanim jednak przygotowano chorego do przewiezienia Kopeć zmarł.

Wyjazd p. Prezydenta dr. Kaplickiego do Budapesztu

Wczoraj wyjechał do Budapesztu Prezydent m. Krakowa dr. Mieczysław Kaplicki.

Prezydent dr. Kaplicki wchodzi w skład Delegacji Polskiej na uroczystości Węgierskie w 250-lecie zdobycia Zamku Budzińskiego od najeźdźców tureckich.

Kultura uczciwości

Przed kilku dniami prezydent Krakowa podejmował uczestniczki VII. Kongresu Międzynarodowej Federacji Kobiet z wyższym wykształceniem i zaproszonych gości w sali Strzeleckiej herbatą. Jedna z uczestniczek Kongresu przez zapomnienie zostawiła w czasie przyjęcia pamiątkowy nożyk. Prof. O. Bujwid pisząc w jednym z dzienników o swych wrażeniach z Kongresu wyraził wątpliwość czy nożyk zostanie odnaleziony i zwrócony właścicielce. W związku z wspomnianym artykułem Zarząd Krakowa uważa za właściwe podać do wiadomości publicznej, że zgubiony nożyk został przez znalazcę oddany w Urzędzie Miejskim, który odnaleziony przedmiot prześle właścicielce.

Kto jest pewny, że nigdy nie będzie potrzebował pomocy Pogotowia Ratunkowego niech odmówi datku!

Rozprucie kasy na Kazimierzu

Wczorajszego dnia w godzinach wieczornych koło pół do siódmej niewykryci narazie sprawcy dostali się do mieszkania Nusyma Leiba Wolfa, przy ul. Krakowskiej 9 i rozpruli przy pomocy raka, zewnętrzny pancerz kasy ogniotrwałej, jednak do kasy nie dostali się, gdyż zostali spłoszeni przez domowników.

Zawiadomiona policja przybywszy na miejsce natychmiast wszczęła energiczne dochodzenia.

W płonącej stodole śmierć 5-letniej dziewczynki

Pozostawione bez opieki dzieci gospodarza Adama Sternickiego, zamieszkałego we wsi Mościska gm. Młochy, zabawiały się zapałkami.

W pewnej chwili od rzuconej lekkomyślnie płonącej zapałki zajęła się słoma na strychu stajni. Pomimo ratunku część stajni spłonęła.

Jedno z dzieci zabawiających się na strychu stajni, 5-letnia Barbara Figasz, nie zdążyła uciec i doznała strasznych poparzeń. Przewieziona do szpitala Karola i Marji w Warszawie, dziewczynka mimo natychmiastowej pomocy, zmarła.

Wrzesień
1
Wtorek
św. Bronisławy

Zamordował żonę pod Krakowem

We wsi podkrakowskiej Świątniki dokonano wczoraj potwornej zbrodni żonobójstwa, które wywołało ogromne wrażenie pośród okolicznych mieszkańców.

31-letnia Aniela Klasi·wa, zamieszkała w Konarach L. 70 nie żyła już od trzech lat razem z z mężem wskutek panujących ustawicznie niesnasek.

Aleksander, mąż Klosiowej zamieszkiwał w Rzeszotarach. W niedzielę, koło godz. 10.30 przybył do Konar do mieszkania żony Kleś i skrywszy się za drzwi w momencie gdy żona wychodziła, zadał jej kilka cięć w szyję nożem, skutkiem czego nieszczęsna kobieta zalana krwią, osunęła się na ziemię.

Natychmiast wezwano do niej lekarza, który stwierdził śmierć wskutek upływu krwi, spowodowanego przecięciem tętnic.

Kla šzaraz po dokonaniu krwawego czynu zbiegł. Powiadomiona o zajściu policja, po ustaleniu faktów, rozpoczęła poszukiwania za zbrodniarzem.

Wystrzałem z rewolweru zabił posterunkowego

Odsiadujący w więzieniu w Białej Podlaskiej, 2-letnią karę więzienia, 24-letni Bolesław Samoczuk, z zawodu stolarz, zam w Białej Podlaskiej, wydostał się zapomocą przepiłowania krat w celi na wolność i zbiegł. Jak zdołano ustalić więzień zbiegł w kierunku Międzyrzecza.

Policja w M'ędzyrzeczu powiadomiona o ucieczce więźnia, roztoczyła baczną obserwację nad przybyszami. Wczoraj posterunkowy P. P., Jan Krupa zatrzymał jakiegoś osobnika, który wydał mu się podejrzany i zażądał okazania dowodów osobistych.

Zatrzymany sięgnął do kieszeni i nagle błyskawicznym ruchem dobywszy rewolwern, celnym strzałem położył policjanta trupem. Był to Samoczuk, który po zbrodni zdołał zbiec.

Zarządzony natychmiast energiczny pościg nie dał rezultatu. Dalsze dochodzenie trwa.

Zniżka do kin: „Atlantic", „Adria", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 1 września 1936 r.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Kibic".

KINA

Adria: „Sprawa 444" i „Żona 2 mężów"
Apollo: „Mały buntownik".
Atlantic: „Chińskie morza" i „Kwiat Hawai".
Bagatela; „Szczęście na ulicy" i rewja „Halmirska w Bagateli".
Dom Zołnierza: „Pareda rezerwistów"
Promień „Nie zapomnij o mnie".
Stella: „Ostatni posterunek".
Swit: „Tajemnica panny Brinx".
Sztuka: „New-York--San-Francisko".
Uciecha „Dinky".
Wanda Pierwszy film plastyczny.
Zorza: „Dzień wielkiej przygody".

Radjo krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bież., 7.35 Kilka informacji, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Wiadomości rolnicze, 14.30 Koncert muzyki lekkiej z płyt, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 16 Koncert solistów, 18 Sk-zynka dla dzieci. 18.10 Wiadomości z dnia, 18 40 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Esknlapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konąpuickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16

Ze sportu

Piłka nożna w Krakowie

Pierwsze mecze w mistrzostwach klasy A KOZPN-u przyniosły następujące wyniki:

Nadwiślan—Unja 3:1

Zasłużone zwycięstwo Nadwiślanu nad osłabioną brakiem kilku graczy, drużyną Unji. Bramki dla zwycięsców uzyskali Bartyzel 2 i Klecha. Dla Unji Domiczek. Sędziował p. Seidner.

Makkabi—Korona 2:0

Przy większem szczęściu ataku Makkabi, wynik meczu byłby dużo wyższy. Obie drużyny grały bardzo słabo i znać na nich przerwę letnią. Bramki dla Makkabi uzyskali Hauptman i Ehlbaum. Sędsiował p. Medwin.

Olsza—Podgórze 2:2

Niespodziewany remis faworyta mistrzostw, Podgórza. Olsza wystąpiła w rezerwowym składzie. Bramki dla Olszy uzyskał Michalak II i Chowaniec. Dla Podgórza Kasina 2. Sędziował p. Berwald.

Wisła Ib—Garbarnia Ib 5:3

Po pięknej grze zwyciężyła rezerwa Wisły będąc zespołem lepszym technicznie. Bramki dla Wisły uzyskał Obtułowicz 3, Kozłowski i Bandt. Dla pokonanych Stankusz 2 i Polus. Sędziował p. Fryc.

Fablok—Wawel 3:1

Zasłużone zwycięstwo drużyny chrzanowskiej, która w tym meczu grała doskonale. — Wawel przestrzelił karnego. Bramki dla Fabloku uzyskał Zieliński 2 i Rusln, dla Wawelu Wróbel. Sędziował p. Sławikowski.

8

„SŁOMIANY WDOWIEC"

Zaprzyjaźniłam się bliżej z pewną młodziutką studentką medycyny i jej narzeczonym, artystą malarzem. Najwięcej też przebywałam w ich towarzystwie.

Ile razy Zenon — to „On" — prosił, abym zechciała wyłącznie jemu poświęcić kilka godzin czasu, stale odmawiałam.

Tłumaczyłam, że bez „moich młodych" (tak nazywałam parę narzeczonych) nigdzie nie bywam, chociaż to było nieprawdą bo bawiłam się jak szalona z wszystkimi i wszędzie. Nie ominęłam jednej wycieczki, jednego rautu i dancingu. Miałam humor beztroskiej, młodej dziewczyny, którą po raz pierwszy puszczono samopas. Wszystko mnie bawiło, radość życia tryskała ze mnie a w duszy rozbrzmiewał hymn młodości.

Znałam moją potęgę. Płeć brzydka szalała za mną, panie ubiegały się o moje towarzystwo... Powodzenie dodało mi jeszcze więcej pewności siebie stałam się dowcipniejszą, zyskałam na urodzie i całym wyglądzie, a główną przyczyną mojej metarmofozy był „On", chociaż nie domyślał się tego. Jego obecność w pensjonacie podsycała we mnie chęć do życia i wzbndzała przeogromną radość. Stałam się próżną, — teraz rozumiem to, wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy — zachwycałam się sobą, byłam poprostu pijana szczęściem, że byłam taką, a nie inuą...

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy ani moja duma, ani miłość Marjana nie mogły mnie powstrzymać od nierozważnego kroku. Stało się to, co nigdy stać się nie powinno... Boże, jakże gorzko odpokutowałam mój grzech! Przejrzałam nagle, że prócz Marjana nikogo kochać nie potrafię. Postanowiłam natychmiast opuścić Zenona.

Wyjechać, wyjechać, kotłowało w mym mózgu.

Napisałam też nstychmiast do ciebie, że wracam za trzy dni. Wcześniej nie mogłam; musiałam jeszcze ochłonąć po tych strasznych przejściach.

Janina pogłaskała przyjaciółkę i zapytała:

— Może już zap lić lampę?

— Zapal już zupełnie ciemno. Tego, co ci teraz powiem, nie muszę się wstydzić. Jechałam do Marjana z wezbraną w sercu miłością...

Postanowiłam za wszelką cenę odkupić moje winy względem niego i wierzyłam w twoją pomoc... Ale już na peronie przekonałam się, że moje dobre chęci przyszły za późno, gdyż Marjan przestał mnie kochać...

— Cóż znowu? Skąd podobne przypuszczenia? — zaprzeciła drżącym głosem Janina.

— To nie przypuszczenia: to prawda. Marek nie okazał ani cienia radości z mego powrotu chociaż starał się usilnie nadrabiać miną. Dawniej, gdy wracałam do domu, jakże inne było przywitanie. Korona przed drzwiami ze słowami pozdrowienia, w pokojach pełno kwiatów i różnych upominków... Ale to wszystko było niczem w porównaniu z jego pieszczotami, jakiemi, mnie obdarzał, jego radością z posiadania mnie znowu. Nigdy też nie pozwalał mi długo poza domem bawić. tęsknił za mną, bombardował listami, zanudzał swoją miłością i tęsknotą. A teraz ostatnio? Nietylko, że zgodził się na mój dłuższy pobyt, ale sam zaproponował mi przedłużyć go jeszcze. Wtedy nie zastanawiałam się na tem, szalałam... Dziś jednak rozumiem to.. Nie kocha, nie kocha mnie mój Marjan... — mówiła z żalem i łza ukazała się w jej oku.

Janina podeszła do niej, chciała coś powiedzieć, lecz nie mogła. Łzy ją dławiły.

— Janino, powiedz, co się stało? Dlaczego Marjan przestał mnie kochać? Wszak nie wie, że go zdradziłam. A może coś podejrzewa? Czy pogardzałby mną, gdyby dowiedział się? Powiedz, Janko, powiedz!

Janina milczała.

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski   Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku